Nr. 71. Lwów dnia 6. Sierpnia 1861. **Wtorek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Spadkobiercy

Porty Ottomańskiej w Europie.

I. Dotąd ani filantropijne proklamacye Omera baszy, ani pacyfikacyjne usiłowania pełnomocników mocarstw, nie sprowadziły pożądanej zgody między W. Portą a organizującem się powstaniem Hercogowiny.

Podobnież jak książę serbski, niechce i książę Czarnogóry zjechać się z Omerem baszą, gwoli ścieśnienia węzłów przyjaźni wpółniepodległej Serbii i zupełnie niepodległej Czarnogóry z Wysoką Portą.

I powstańcy Hercogowiny i rajasy Bosnii, gotują się do zaciętej z wojskiem Omera walki.

Śród wypadków tych gotujących się w północno-zachodnim narożniku Turcyi europejskiej, zrywają południowi Słowianie Austryi uchwałą zapadłą w Zagrzebiu historyczne węzły z Pesztem, niechcą wysłać posłów do wiedeńskiej rady państwa, i — domagają się od cesarza, aby zjednoczonemu królestwu Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi g w a r a n t o w a ł p o s i a d a n i e B o s n i i, którą cała na paryzkim kongresie r. 1856 reprezentowana Europa sułtanowi zagwarantowała.

Nie dość na tem. Pogranicze Wojskowe chce ściślejszego połączenia z braćmi swemi w Kroacyi i Slawonii, a nawet, jeżeli nie zupełnego na dzisiaj zniesienia, to przynajmniej znacznego zwolnienia instytucyi wojskowej. W tym celu jedzie deputacya Pograniczan do Wiednia, i zostanie przez Najj. Pana przyjętą.

Nie zwracano należytej uwagi na te nader ważne wypadki ruchu Słowian południowych, gdy nagle wiadomość o zwołaniu przez księcia serbskiego skupczyny na dzień 18. sierpnia, obudziła i u najmniej podejrzliwych domysł, że w tym kącie Europy coś ważnego się święci. Kto za tym Słowian południowych ruchem w ukryciu stoi, jaki udział w nim biorą i wezmą mocarstwa, jest dotąd tajemnicą, której słowo dopiero przyszłe przyniosą nam dzieje. Co jednak jest już dzisiaj jasnem i pewnem, to najprzód przeważny wpływ loiki faktów na zachowanie się gabinetów, następnie nieocenione odkrycie, że rewolucya w Turcyi europejskiej, piastowana do niedawna przez dyplomacyę i ajentów rosyjskich, zaczyna się wyłamywać z pod ochmistrzowskiej rózgi caratu, i myśli już o własnych siłach stawiać kroki naprzód, nawet przeciw woli swego dotąd najtroskliwszego piastuna i opiekuna.

Rewolucya chce, może i musi w nieubłaganej konsekwencyi zmierzyć się z siłami Porty.

W tym stosunku rewolucyi do Turcyi europejskiej, leży rdzeń takzwanej kwestyi wschodniej, który koniec końcem, musi sprowadzić zupełny rozkład państwa padiszachów i ich upadek.

Aby ocenić wpływ niewidomej a wszechobecnej i wszechwładnej rewolucyi w Turcyi na losy tego zbutwiałego państwa, rozważymy pokrótce:

numeryczną siłę i charakter szczepów tam zamieszkałych, w stosunku do żywiołów tureckich;

— teraźniejsze położenie rajasów (włościan, będących chrześcianami) wobec wyznawców Mahomeda;

— interesa mocarstw europejskich w utrzymaniu lub zniesieniu Turcyi europejskiej;

— nakoniec dotychczasowe usiłowania chrześcian i narodowości w Turcyi zamieszkałych i pod rządem Porty zostających, w celu wywalczenia i uznania — niepodległości.

Mieszkańcy tego wielkiego półwyspu, zwanego Turcyą europejską, należą, jak wiadomo, do pięciu odrębnych szczepów.

Północno-wschodni kąt zajmują Wołosi czyli Rumuni; środek aż daleko na Południe i na Wschód Bołgary, szczep słowiański; narożnik północno-zachodni Serbowie; mały wązki pas w stronie południowo-zachodniej szczep albański; zaś kąt południowy, wszystkie otaczające półwysep ten wyspy, jako też wybrzeża jego wschodnie zajmuje szczep grecki. Sami zaś Turcy zajmują w ściśnionej masie cokolwiek większy obszar tylko na wschodniej stronie półwyspu.

Wszystkich Greków liczba nie sięga wyżej nad 4,000.000, z tych około 2,500.000 żyje pod uciskiem tureckim. Grek jest niepospolitym marynarzem; oświata tego narodu w ostatniem stuleciu znacznie postąpiła; a luboć ona nie równoważy jeszcze ujemnej stronie jego charakteru, która jak n. p. u Greków zamieszkałych w Konstantynopolu, do smutnej bardzo wzniosła się sławy, nie należy spuszczać z uwagi tej niezbitej prawdy, że niewola ludzi podli, i że w miarę wydobywania się na wolność, uszlachetnia się i charakter narodów.

O Albańczykach tyle tylko nadmienimy, że to jest lud dziki, który najlepszych Porcie dostarcza żołnierzy. Na północ Albanii mieszkający są po większej części wyznania chrześciańskiego, i rządzą się prawie niezawiśle od Porty. Ilość wszystkich Albańczyków wynosi około 1,200.000.

Co do Wołochów, czyli Rumunów, mimo ich ogromnej stosunkowo do innych narodowości w Turcyi europejskiej liczby (przeszło 4 miliony), mimo swobód politycznych, jakie interesa krzyżujące się obcych mocarstw im narzuciły, a o które oni nigdy nie walczyli — mimo jedno i drugie, nikt na nich wiele budować nie może, dopóki wpływ zdemoralizowanych bojarów złamany, a uciśniony lud, bądź drogą reform, bądź rewolucyj socyalnych, z pod ucisku wyzwolony nie zostanie.

Przechodzimy do Słowian uciskanych przez Turcyę czyli Portę, do Bołgarów i Serbów.

Pierwszych ilość podają statyści na 4 miliony. Jestto naród z zamiłowaniem rolnictwu oddany, łagodnego usposobienia, przechował w niepokalanej czystości pierwotną Słowian gościnność. Uciskowi, jakiemu podlega, nie ma nawet w Moskwie nic podobnego. Ciemięży Bołgara nie tylko pan, Turek, lecz zarazem jego własne duchowieństwo, którego wyższe szczeble zajmują Grecy, fanaryoci.

W skutek tego ucisku wszczęła się między ludem bołgarskim szyzma, która jak dotąd, małą tylko część jego odszczepiła od wschodniego kościoła i przywróciła na łono religii katolickiej.

Bołgarowie są nader silnie zbudowani, wytrwali; wszakże oświata zaczęła u nich ledwo kiełkować.

Daleko wyżej pod tym względem stoją ich pobratymcy Serbowie, mianowicie w księstwie Serbskiem. W wysokim stopniu są u nich ożywione dziejowe podania z owych czasów, kiedy Serbowie złączeni byli w jedno wielkie cesarstwo, a pod rządami Szczepana Nemanicza i Szczepana Duszana największej dosięgli potęgi. Albania, północna Grecya, Bołgarya i Macedonia należały do niego. Bitwa na Kosowem polu (1389) zamknęła dni świetnej narodu tego epoki. Dopiero od r. 1801 poczęła się nowa epoka odrodzenia. Do szczepu serbskiego w Turcyi należą nietylko mieszkańcy wpółniepodległego księstwa, około 1,000.000 głów, lecz także mieszkańcy Bosnii, części Chorwacyi tureckiej, Hercogowiny, Czarnogóry i niektóre pokolenia osiadłe w północnej Albanii. Ogół Serbów w krajach Porcie ottomańskiej podległych wynosi około 1,800.000 głów.

Mimo jedności języka, obyczajów i zwyczajów, mimo tożsamości wrodzonych skłonności zachodzą między mieszkańcami księstwa Serbskiego a mieszkańcami Bośnii i Hercogowiny znaczne różnice. Serbia pozostała przy kościele wschodnim, przechowała i rozwinęła w sobie w wysokim stopniu ustroj społeczny gromadzki, wiecowy, prawdziwie demokratyczny. W Bosnii rozdzielił obrządek lud na greckich i rzymskich katolików, a oprócz tego przeszła tutaj szlachta na wyznanie mahometańskie, ażeby sobie zabezpieczyć używanie praw lennych; i ta podziśdzień istniejąca arystokracya jest żywiołem najbardziej konserwatywnym i najwięcej reakcyjnym w całem państwie Ottomańskiem. Jedynie co do religii mahometańskiej mając wspólność z Turkami, zachowała i ta część mieszkańców Bośnii w obyczaju i języku charakter słowiańsko-serbski; i jak z jednej strony uciskała i uciska lud tego co i ona pochodzenia, tak z drugiej opiera się jak najzacięcie reformacyjnym usiłowaniom sułtanów. Ucisk ten i upor są główną przyczyną powstań ciemiężonych rajasów, które w ostatnich kilku latach — mimo różnych interwencyj dyplomatycznych i mimo gwałtownych lub łagodnych środków rządu tureckiego — uśmierzyć daremnie usiłowano. Wspierani przez sąsiednich Czarnogórców mieszkańcy Hercogowiny, nie składają prawie nigdy broni, i tylko w miarę kombinacyj politycznych Cetynii i Belgradu używają takowej z większą lub mniejszą natarczywością przeciw nieprzyjaciołom ich religii i niepodległości do której dążą. Za tem powstaniem Hercogowiny postępują jak skutek za przyczyną powstania rajasów w Bosnii. Ludność Czarnogóry, która te zarzewia rewolucyi socyalnej i politycznej w Bosnii i Hercogowinie bez ustanku roznieca, wynosi około 140.000 głów. Kraj ten jest odcięty od morza, czem prawie na głodową śmierć skazany; i to zmusza go do wytężenia wszystkich sił swoich w duchu polityki zaborczej, a raczej restauracyjnej, wedle słusznych i nigdy nieprzedawnionych praw serbskiego narodu.

Serbowie są niezaprzeczenie najdzielniejszym i najoświeceńszym szczepem między wszystkiemi chrześciańskiemi i niechrześciańskiemi szczepami Turcyi. Waleczni jak rzadko, zahartowani i na małem poprzestający, wyrobili u siebie własną pracą i własnym trudem to samopoznanie swojej narodowości i jej posłannictwa. Każdy Serb od dziecka do starca, od ubogiego do bogacza, wie że jest Serbem; wie więcej jeszcze, wie że z wrogiem trzeba walczyć aby go pokonać, i tą wiedzą skruszy niezawodnie jarzmo pohańców. Oni to są najniebezpieczniejszymi przeciwnikami egzystencyi zbutwiałego państwa Ottomańskiego, i byliby już wywalczyli zupełną swoją i pobratymców niepodległość, a nawet rozbili wątłą potęgę Osmanów w całej Turcyi europejskiej, gdyby nie sturczała szlachta bosniacka, znana pod nazwiskiem bejów, i intrygi mocarstw zagranicznych.

Przypatrzmy się teraz zamieszkałym w Turcyi europejskiej Turkom.

Osiedlanie się tej rasy przybyłej z małej Azyi na półwyspie bałkańskim, było w miarę pomyślnych skutków ich oręża różne. Zwyczajnie osiedlali się na najurodzajniejszych przestrzeniach zawojowanego kraju i obsadzali jego strategiczne punkta.

W Tessalii osiedlili się w dolinie między Laryssą i Farsalą, pośród greckiej ludności. W Albanii, gdzie znaczna część krajowców przeszła na wiarę mahometańską, jakoteż Bosnii i w Hercogowinie, gdzie szlachta wyrzekła się wiary ludu, osiedlili się Turcy tylko w niektórych miastach i tych miast okolicach.

W wschodniej Bołgaryi zaś, gdzie jednocześnie weszły język i religia zdobywców, został i żywot narodowy do tego stopnia zniszczony, że dziś trudno rozróżnić Turka od Bołgara; natomiast w południowo-wschodniej Bołgaryi nie

Kwestya rosyjsko-polska i budżet rosyjski

przez księcia Piotra Dołgorukowa.

Pod tym tytułem wyszła niedawno broszura w Lipsku. Kwestya rosyjsko-polska — jakkolwiek niekoniecznie byśmy się godzili na to połączenie, bo mniemamy, że są właściwie dwie kwestye: kwestya rosyjska i kwestya polska — jest dziś kwestyą europejską. Dla nas mianowicie jest zanadto ważną, byśmy mogli być obojętnymi na wszelkie o niej zdania pojawiające się dziś w publicystyce europejskiej. Autor tej broszury uzyskał niejaką sławę w tego rodzaju literaturze; wydał on bowiem poprzednio już broszurę o Rosyi p. t. „Prawda o Rosyi," w której rzeczywiście było bardzo wiele prawdy, ale nader jednostronnej. Ta sama jednostronność pojawia się i w niniejszej broszurze, ale w wyższym jeszcze stopniu. Że książę Dołgorukow jest Rosyaninem przedewszystkiem, tego mu nikt za złe wziąść nie może, przeciwnie jest to mu zaletą. Miłość ojczyzny czcząc jako najwyższą cnotę, szanujemy patryotyzm w obywatelu każdym, do jakiegokolwiekby należał narodu. Że ks. Dołgorukow jest liberałem, to jeszcze chwalebniej.

Ale my co tyle nacierpieliśmy się i cierpiemy dotąd od liberalizmu naszych wrogów i udanych przyjaciół, nauczyliśmy się wielkiej ostrożności tam, gdzie przychodzi nam sąd wydać o zdaniach takich mianowicie liberałów, co naszą kwestyę chcą rozbierać ze stanowiska politycznego. Zdania takie są tem niebezpieczniejsze, im więcej mają pokostu liberalnego, który złudzić może tę znaczną większość czytających, rozumujących i politykujących, a nawet piszących dziennikarzy, którzy przeważnie wpływać mogą na powszechną opinię w Europie. Bardzo mało ludzi politycznych nawet za granicą jest tak dobrze obznajomionych z naszą przeszłością dziejową, polityczną i społeczną, by się mogli oprzeć pozornym rozumowaniom, rozprawom i politykowaniom liberałów fałszywych z wierzchu, a w gruncie lichej nauki i lichej wiary. Najlepszy dowód tego dają nam liberały niemieckie, którzy naszą narodowość zaprzeczając fałszowaniem dziejów czy z umysłu czy z niewiadomości, a uciskając ją de facto w imieniu źle pojętych, lub źle zastosowanych zasad — potrafili otumanić nawet ludzi lepszej wiary, na której nie zbywa przecie germańszczyźnie, i obałamucają ciągle opinię publiczną w Europie.

Owoż książę Dołgorukow mimo co kilka kartek powtarzanych zapewnień sympatyi dla Polski i Polaków, mimo ładnie i głośno brzmiących frazesów liberalnych — jest takiegoż samego kroju liberałem, i w tej mierze niedaleko odstrzelił od liberałów germańskich. Jak tamci zapatrują się na naszą sprawę ze stanowiska bezwzględnego egoizmu i wszystko połknąć i strawić gotowej pożądliwości germańskiej, tak i książę Dołgorukow koniec końców jest liberałem moskiewskim ze stanowiska niemniej doskonałego wszechrosyjskiego apetytu. W tej mierze oba te apetyty w niczem sobie nie ustąpią; oba nienasycone, obżarstwa się nie boją. I rzecz to będzie ciekawa, powiedzmy mimochodem, gdy — co się stać kiedyś musi i stanie niezawodnie — zdybią się raz te dwa apetyty oko w oko i ząb naprzeciw zęba: moskiewsko-panslawistyczny z germańsko-cywilizacyjno-powszechnym. Smutno i cienko brzmieć będzie wówczas germańska pieśń: *Wo ist des deutschen Vaterland*, gdy liberały moskiewsko-sławiańskie zaczną drabować akta historyczne, tyczące się wielu nadbrzeżnych, ba nawet i środkowych posiadłości germańskich. Będzie to ciężka chwila dziejowego obrachunku, w której Nemezys nieubłagana królować będzie, i w której liberały niemieckie będą się musieli uderzyć w piersi, i przyznać w skrusze, że nie umieli rozumieć kwestyi polskiej, kiedy ją rozumieć należało, i póki ją rozumieć był czas jeszcze.

Lecz wracajmy do przedmiotu.

Z tego tedy stanowiska kilką tu słowami nakreślonego wychodząc, uważamy to za nasz obowiązek, niniejszą broszurę z większą przebiedz i rozebrać uwagą, podnieść i rozniecać co na to zasługuje, w imieniu prawdy dla własnego i obcego pożytku. Dodajmy, że autor dobrej zresztą wiary tam, gdzie nie wchodzi w grę jego egoizm rosyjski, podaje najnaiwniej szczegóły arcyciekawe, nie koniecznie przemawiające za zdaniem jakie chce przeprowadzić. Są między niemi szczegóły bardzo ważne nawet a mało znane, tyczące się moskiewskiej machiny rządowej, które nie zawadzi rozpowszechnić w publiczności naszej. Mając wroga naprzeciw siebie, a jeszcze wroga silniejszego i uciskającego, dobrze jest obeznać się z jego piętą Achillesową.

Broszura ta licząca kart 112 składa się z trzech części: 1) Kwestya rosyjsko-polska w ogólności; 2) Słów kilka o dziejach zachodnich prowincyj cesarstwa Wszech Rosyi (zabranych prowincyj); 3) Budżet rosyjski na r. 1860.

Część pierwsza jest właśnie co do szczegółów wyżej wspomnianych najciekawsza, jakkolwiek kwestya rosyjsko-polska (jak nazwa brzmi) rozebraną w niej nie jest zupełnie. Jest to pogadanka dosyć gładka, łatwo czytać się dająca, naszpikowana anegdotkami, które podaje i opowiada fakta znane czy nieznane, ale nic nie rozwiązuje. I zdaje się, że autor nie myślał nic nawet rozwiązywać (niewdając się w to, czy by był potrafił, czy nie). On w ogóle jak się zdaje, chce aby rozwiązanie tej kwestyi rosyjsko-polskiej każdy sam sobie uskutecznił z premisów, jakie on tak niby dobrodusznie podaje, i dla tego część tę najobszerniejszą w broszurze nazwać by można owym sosikiem liberalnym, dodanym do głównej myśli, który to ma opinię publiczną przynęcić i w błąd prowadzić, by (idąc dalej w użytem porównaniu) sama niewiedziała czy kuropatwę czy wronę połyka.

Przebiegnijmy zatem tę część najuważniej, by z niej dobyć co dla nas najużyteczniejszego, truciznę zaś wskażemy gdzie trucizna będzie.

Zaczyna od ogólnika dzisiaj na wszystkie nuty waryowanego, że świta teraz jedna z największych

masz wcale osiadłych Turków. Na granicy między bółgarską a grecką rasą osiedlili się na długim pasie ziemi, jakby zamierzyli przeszkodzić geograficznemu tych ras połączeniu.

W okolicy Stambułu, jakoteż nad brzegami cieśniny mieszka bardzo mało Turków. W samym Stambule mieszka według obliczeń Visquenela nie więcej jak 380.000 na 650.000 ogółu mieszkańców. Ile wszystkich Turków razem w Turcyi europejskiej osiedlonych mieszka, trudno z matematyczną wykazać pewnością; wszakże można z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić, że ilość ich nie o wiele przewyższy liczbę 1 miliona.

Turcy słynęli z waleczności, którą w wysokim stopniu podniecała wiara w przeznaczenie. Dzisiaj u wyższych stanów waleczność ustąpiła zniewieściałości, a co gorsza, bezprzykładna demoralizacya toczy jak rak tę śmietankę rasy tureckiej. Znawcy dzisiejszej Turcyi, którzy mieli sposobność poznać ją w podróżach, utrzymują, że gangrena demoralizacyi nie dosięgła jeszcze niższych warstw narodu tureckiego. Prosty lud turecki ma być pilny, gościnny, a co najważniejsza, uczciwy, co go w oczach podróżnych w obec praktykowanego przez Greków oszustwa niezmiernie podnosi.

Dalszymi pobratymcami Turków są Tatarzy osiedli w Dobruczy. Liczba ich może obecnie wynosi od 40 — 50.000. Uznają oni powagę chana dziedzicznego, który mieszka w Czetal Orman.

Jeżeli do tej liczby pobratymców Turków doliczymy serbskich, bołgarskich i albańskich wyznawców koranu, liczba wszystkich mahometanów czyli muzułmanów zamieszkałych w Turcyi europejskiej, nie dójdzie do półczwarta miliona, gdy tymczasem liczba chrześcian w Turcyi europejskiej najprawdopodobniej jedenaście milionów sięga.

Jeżeli przed kilkoma wiekami Turcy zawładnęli nad chrześcianami tych krajów, łatwo to wytłumaczyć zgnilizną konającego bizantyńskiego państwa, które wszystkie w bliższe z niem spółkowanie zachodzące ludy i narody zarażało i denerwowało—gdy tymczasem ongi Turcy celowali dzielnością oręża podniecaną wiarą fanatyczną w posłannictwo nauki proroka, i prawością charakteru. W kilka wieków zmieniły się stosunki. Bizantynizm znikł do szczętu, i tylko poniżające godność człowieka i obywatela zostały ślady na pamiątkę upadku ducha ludzkiego w niektórych obrzędach kościoła wschodniego, co carat moskiewski tak skwapliwie pielęgnuje, że tu tylko wspomniemy o podwojach carskich w cerkwiach. Ludy ujarzmione dojrzały w niewoli. Duch czasu ocucił i rozbudził złożone w ich geniuszu moce. Oświata Zachodu jak tchnienie nasienne zaczyna schodzić na gruncie, który przez tyle wieków ugorem leżał. Powstali Grecy, powstali Serbowie, i w walce o niepodległość przekonali Europę o moralnym upadku ujarzmiającej ich rasy, o jej zniewieszczeniu i zdemoralizowaniu; lecz co ważniejsza, poznali sami siebie i przekonali się, że ich własne siły przewyższają o wiele siłę ciemięzców. Utworzenie małego królestwa Greckiego i wpółniepodległego księstwa Serbskiego było i jest zorganizowaniem silnych obozów przeciw islamizmowi, który z każdym dniem tracił siłę i powagę. Wojna krymska złamała Rosyę, lecz zarazem odsłoniła przerażający proces chemicznego rozkładu państwa, które niegdyś było postrachem Europy. Nadanie liberalnych instytucyj księstwom Naddunajskim i gwarancya europejska, toć tylko środki do przyspieszenia końca.

Uciskane szczepy, mianowicie grecki i słowiański, zachęcane przykładem rewolucyj zachodnich, a szczególnie ostatniej włoskiej, wspierane nawet potajemnie przez jedno lub drugie mocarstwo, mając silny punkt oparcia do zaczepnego działania w powstałych państwach jak Grecya, wpółniepodległa Serbia i księstwa Naddunajskie— wyglądają z upragnieniem dnia, w którym koniec końców szala zwycięztwa na ich przeważy się stronę.

A pragnienie to jest tem silniejsze, że je podnieca nieznośne położenie, w jakiem zostają chrześcianie w obec panujących wyznawców koranu, i że nie ma nadziei, aby temu położeniu zaradzić zdołano. Zaiste papież muzumałański nie odpowiedział na rady i przestrogi owem kościelnem non possumus, ogłosił on kilka hatów reformacyjnych, jednak od ogłoszenia do wprowadzenia ich w życie droga bardzo daleka, a niepodobna do przebieżenia, gdyż z każdym krokiem naprzód, stoją do zwalczenia ustawy koranu. I gdyby nawet który z padiszachów szczerze chciał, miał odwagę i mógł zmienić koran, aby nie stał na zawadzie rzeczywistemu równouprawnieniu chrześcian, przestałby tem samem być Turkiem, złamałby własną ręką ostatnią podporę swego państwa i dokonał drogą reform tego, co rewolucya zamierza: emancypacyi swoich ludów — a w następstwie najspokojniejszą drogą rozwiązania części przemocą i uciskiem w potwornej całości trzymanych. To też zawsze i wszędzie, kiedy i gdzie sułtan śmielej wystąpi z reformami w duchu równouprawnienia chrześcian, znajdzie najdzielniejszy opór w swoich spółwyznawcach, w muzułmanach, których opór łamiąc, pozbawi sam siebie jedynej i ostatniej podpory.

Jak ów skromny Bóg chrześcian, wprowadzony przez senat rzymski do Panteonu, nie mógł się pomieścić obok różnych potężnych bogów i półbogów pogan, i albo one nad nim, albo on nad niemi zawładnąć musiał, co też się stało, gdyż ich wszystkich z Panteonu powypędzał — tak samo nigdy koran z ewangelią pogodzić się nie dadzą, i albo pierwszy albo druga wyłącznie panować muszą.

Wszystkie dotychczasowe haty równouprawniające chrześcian na papierze, nie miały, bo też mieć nie mogły, innego skutku nad ten, że zostały ogłoszone, a to tylko tam, gdzie sięgał słuch konsulów potężnych mocarstw chrześciańskich Francyi i Rosyi. Do ogłoszenia, i to ograniczonego, redukuje się też cała reforma emancypacyi chrześcian. Po za tem ogłoszeniem w praktyce zostanie wszystko jak było dawniej.

Przejdziemy w następującym artykule pokrótce ów stosunek chrześcian poddanych sułtana do jego poddanych muzułmanów, nieznośne pierwszych położenie wobec ustawodawstwa opartego na koranie, słowem, stosunek ewangelii wszystkich kochać — do koranu wszystkich tych, którzy go niewyznają, nienawidzieć nakazującego.

Goyon i Merode.

Osławione z reakcyjno-legitymistycznych kłamstw swoich telegraficzne bióro Reutera podało było niby z Rzymu pod d. 28. z. m. następujący telegram: „Książę Grammont doniósł tutaj z Vichy, że Napoleon jest niesłychanie dobrze dla papieża usposobiony. Cesarz polecił zastępcy ks. Grammonta w Rzymie, ks. Cadore, aby według tego się zachował; a między innemi, aby upewnił Ojca św., że będzie Rzymu i papiestwa bronił, i to zawsze, w każdym razie, choćby to największych ofiar wymagało, nawet w razie, gdyby po zgonie Piusa IX. zbór kardynałów nowego papieża obierał.“ Niewierzono oczywiście temu telegramowi; prawdą jednak było, że cesarz bardzo życzliwy do Ojca św. list napisał; że w innym liście do Turynu wysłanym, wyrzucał rządowi włoskiemu srogość w Neapolitańskiem; że nawet Goyon z bourbońskim jenerałem Bosco, wojennym szefem reakcyi, a poufałym przyjacielem papieskiego ministra wojny, księdza Merode, w kąpielach morskich w Civitta Vecchii bardzo uprzejme zawiązał stosunki; nie mówiąc już nic o owem wydaniu broni bourbońskiej Merodemu i t. p.

Nagle jak piorun z nieba w sielankowe te stosunki uderzyło zajście między wodzem załogi francuskiej w Rzymie hr. Goyonem a księdzem Merodem, w świecie dyplomatycznym, a nawet w pospolitem niesłychane. Zajście to opisuje paryzki Pays z d. 30. z. m. jak następuje:

„Zdarzenie pewnej wagi zaszło teraz w Rzymie. Okazuje ono, do jakiego stopnia sposób myślenia niektórych członków rządu papieskiego różni się od usposobienia papieża, który nigdy nie wspomina o cesarzu Napoleonie, bez wyrażenia mu swojej wdzięczności. W bitce, jaka niedawno zaszła o jakąś kobietę między żołnierzem francuskim a papieskim, pierwszy został raniony. Według istniejącej umowy, żołnierz papieski winien być stawiony pod sąd wojenny francuski w Rzymie, i jenerał Goyon żądał, aby go wydano. P. Merode oparł się temu. Wówczas jenerał udał się do kardynała Antonellego, który uznał słuszność żądania i wydał stosowne rozkazy. Mimo tego p. Merode wypełnić ich nie chciał. Sprawa została wniesiona przed papieża, który nakazał powtórnie p. Merodemu, aby oddał żołnierza.

„Mimo tego p. Merode nie usłuchał i tego naj wyższego rozkazu. Przeciwnie, rozgniewany i z odgrażaniem wbiegł do mieszkania jenerała Goyona i w rozmowie wypowiedział najobrażliwsze wyrazy przeciw cesarzowi Napoleonowi. Jenerał nakazał mu milczenie i dał mu do zrozumienia, że jedynie suknia kapłańska zasłania go iż mu niewytnie policzka, daje mu więc w twarz moralnie. Nadto jenerał dodał, że jeżeli p. Merode zdejmie sutannę, on zdejmie swój uniform, i natychmiast mogą stanąć do pojedynku. P. Merode zasłaniał się swym duchownym charakterem. Jenerał mu przeto odrzekł, iż stoi przy zniewadze jaką mu słownie wyrządził, a żołnierza papieskiego nakazał komendantowi żandarmeryi przyprowadzić z zamku ś. Anioła, co się też stało.“

Artykuł ten sprawił niesłychane wrażenie; wnoszono powszechnie, że jeśli artykułu tego widocznie półurzędowego niezbije nota jako urzędowa, załoga francuzka nie może przebywać w Rzymie, jak długo Merode zostawać będzie przy władzy. Tymczasem nietylko podobny do powyższego artykuł zamieścił półurzędowy Constitutionnel, ale następnego dnia zamieścił Pays artykuł drugi, który z wielkim naciskiem podnosi znaczenie opowiedzianego dzień poprzód zajścia, i powiada, że „jen. Goyon energicznem wystąpieniem swojem zniweczył szalone plany pewnej kliki, która chciała z dworu papieskiego uczynić ognisko wiecznych spisków przeciw Francyi i Rzymowi; że Goyon postąpił sobie jako prawy katolik i Francuz, i schłostawszy Merodego, wypełnił obowiązek swój względem cesarza i papieża.“ Merode miał się o Napoleonie wyrazić „canaille“.

Constitutionnel donosi zarazem, że d. 26. z. m. miał Merode schadzkę z jen. Bosco w Civitta Vecchii; że więc prawdopodobnie zajście między Goyonem a Merodem było wynikiem tej schadzki.

Artykuły oba Pays i inny Constitutionella o hermafrodycznym systemie rządów papiezkich, nabierają tem większej wagi, że kiedy nadeszły do Paryża telegraficzne doniesienia o tej burdzie, półurzędowe dzienniki wiary im nie dawały; jednak obaczyły się później zniewolone, nagą prawdę, i to w formie najjaskrawszej wypowiedzieć. Co je atoli podnosi do znaczenia najdonośniejszego, to artykuł z powodu tej burdy w Debatach zamieszczony. Debaty dowodzą, że rozwiązanie kwestyi rzymskiej jest bardzo prostem: „Francya jako nieodbity warunek użyczonej świeckim rządom papieża opieki żądała od rządu papiezkiego poczynienia takich reform, aby przez poddanych swoich mógł być cierpianym. Warunek ten niezostał spełniony, więc Francya jest wolną od danego słowa; i co więcej: rząd papiezki, nietylko niedopełniając warunku, ale owszem wzbraniając się od wszelkich reform, zmusza Francyę do wycofania załogi swojej z Rzymu.“ Skreśliwszy okropny stan rzeczy w Rzymie, dodają Debaty: „Swięte schronienie, w którem Francya pełna czci broniła głowy katolickiego kościoła, stało się niestety ogniskiem spisków, rozbójników i podpalaczy. Urzędy papiezkie chciały żołnierzy francuzkich zrobić obrońcami hordy bandytów.... Papież, którego nadużywają niecne knowania tych, co wiernych sług jego udają, dzisiaj niema żadnego w wiecznem mieście znaczenia; nikt tam niema tak mało władzy jak on. Kiedy papieże jeszcze w samej rzeczy rządzili, wysełali zbrojne hufce przeciw bandytom; dzisiaj się z Rzymu wyprawiają hufce bandytów; w szeregach, zbrojno i za żołdem wyruszają krociami na wyprawy, a czyny ich bohaterskie są znane. Oto co dziś się robi w Rzymie; a to co się przygotowuje, jest wprawdzie mniej plugawem, ale daleko śmielszem. Nikt już nie zaprzeczy, że Rzym jest warstatem zmian, jakie we Francyi podjęte być mają; że w Rzymie odbywają się porozumienia z stronnictwem, które z ziemi francuskiej wygładzić chce skutki rewolucyi (t. j. wzniesienie Napoleona), i że ztamtąd wychodzą związki z Austryą.“ . . .

Artykuł ten flegmatycznych zwykle Debatów, podpisany jest przez sekretarza redakcyi Camus, a więc musiał być natchniętym z sfer wyższych. — Paryzki korespondent Gazety Kol. daje doń komentarz następujący: „Artykuł ten wprawdzie nie przyszedł do redakcyi poprostu z góry, ale szedł tajemną niby, lecz dobrze znaną drogą; dlatego też mniemają to jako rzecz pewną, że rozwiązanie kwestyi rzymskiej szybkiemi zbliża się krokami — a rozwiązanie to da się zamknąć w tych kilku słowach: Wkroczenie wojsk włoskich do Rzymu, a potem odejście załogi francuzkiej (naturalnie tylko do Civitta Vechii.)— Dzienniki półurzędowe zbijają wprawdzie wiadomość o ustąpieniu Francuzów z Rzymu — ależ o tem nie ma w tej chwili mowy: gdyż najprzód tylko pułki włoskie wejdą do Rzymu, a Francya na każdy sposób tyle tam pozostawi wojska, ile *osobiste* bezpieczeństwo Ojca św. wymaga.“

Nakoniec dodamy, że pogłoskom, jakoby Goyon miał być z Rzymu odwołany, dzienniki francuzkie zaprzeczają. Zarówno nic nie słychać, aby Merode złożony został z urzędu swego.

Napaść na Żydów w Pradze.

Bohemia donosi, że w Pradze wydarzyły się d. 31. lipca wcale niepocieszne excesa uliczne, wywołane okolicznością na pozór zbyt mało znaczącą, bo prostą sprzeczką stroża z pewnej oberzy przy ulicy pocztowej z żydówką z ulicy złotej. Cała sprawa rozpoczęła się od nieskromnych przymówek, z czego przyszło do żwawej kłótni, a dalej do argumentów najwymowniejszych, t. j. do kułaków. Powstało zbiegowisko, i stróż wyszedł cokolwiek pobity, do czego się szczególnie miał pewien Żyd G. przyczynić, którego policya niezwłocznie pochwyciła i do ratusza starego miasta sprowadziła. Ale nieszczęściem rozbiegła się po mieście wieść, że ów stróż poległ na miejscu z ręki uwięzionego Żyda. Chociaż pogłoska ta była fałszywą, gdyż stroż udał się do domu, a lekkie pokaleczenie nie groziło najmniejszem niebezpieczeństwem ani zdrowiu ani życiu jego, przecież tłum łatwowierny powtarzał ją z oburzeniem, a dodając rozmaite waryanty, pomnożył wkrótce liczbę zabitych z jednego do kilku. Rozjątrzone tą nową wieścią o zabójstwie kilku chrześcian przez Żydów, płynęły tłumy ludu ku staremu rynkowi i oblęgły ratusz, gdzie był uwięziony Żyd. Wszelkie wzywania policyi do rozejścia nic nie pomagały. Gromady ciekawych przeciągały z jednego końca rynku w drugi, pomnażane co chwila nowoprzybywającemi.

Podczas tego odbywały się groźniejsze sceny na Josefstadzie. Czereda chłopców ulicznych korzystając z dobrej sposobności okazania jawnie swojej niesympatyi ku Żydom, przeciągała z krzykiem przez ulice zamieszkane przez Żydów, sypiąc przytem rzęsistym gradem kamiennym w okna. Policya wmięszała się zaraz w tę sprawę, kilku hersztów pochwycono, ale pomimo tego o zmroku nietylko nie umniejszył się rozruch, lecz owszem powiększył jeszcze. Wrzaskliwe tłumy odpędzane przez patrole z Josefstadtu, rozbiegały się i po innych ulicach niezamieszkanych przez Żydów, ciągle krzycząc i wybijając okna. Zbliżający się patrol witano świstem, piskiem, prawdziwie piekielną muzyką, i rozbiegano się we wszystkie strony, żeby się zgromadzić w miejscu innem, wolnem. Około g. 10. wystąpiła dywizya polnych strzelców, grożąc, że użyją broni palnej, ale i to nic nie skutkowało. Dopiero ulewny deszcz, który lunął około 10¼ godz., rozpędził tłumy, okazując się skuteczniejszym niż policya i strzelcy. Do 14 osób uwięziono, z tych niektóre uzbrojone były w grube trzciny z niezwyczajnie wielkiemi gałkami ołowianemi. Podczas zbiegowiska spiewano piosnkę *Ad se Pinkel haze*, która ostatniemi czasy stała się pieśnią ludową i zastępuje dawniejszą z r. 1848 *Schuselka nam pise.*

Ranek d. 1. sierpnia przeszedł dosyć spokojnie, ale około południa poczęły się nowe excesa; poczęto znowu wybijać okna, policyantów powitano gradem kamieni, z niektórych okien padał palący się fosfor(?) na żołnierzy, którzy z dobytemi pałaszami uderzyli na tłum. Wieczorem podwójne patrole przeciągały po mieście dla utrzymania spokoju.

Dnia 2. sierpnia — pomimo, że policya kazała poprzylepiać po rogach plakaty uwiadamiające, iż ów stroż Karol Sigrot żyje i lekko tylko jest ska-

---

dziejowych epok, brzemienna w zmiany polityczne do innego ładu dążące, których autor sam przyznaje, że należycie ocenić nie umie. „Jasną więc jest rzeczą, powiada autor, że kwestya polska musiała się w takiej chwili pojawić na scenie politycznej.“ Podnieśliśmy ten ustęp luźny dosyć, dla tego tylko, aby wskazać, że autor chcąc koniecznie kwestyę polską zrobić kwestyą rosyjsko-polską, mimowolnie oddziela ją i stawia samą, jak sama w rzeczywistości politycznej i historycznej stoi, i stać musi. Jest to jedna z tych koniecznych niekonsekwencyj wszystkich libelistów tendencyjnych, przerabiających wielką i żywotną sprawę na swoje kopyto, że im prawda mimo woli wyłazi jak szydło z worka.

Zaraz potem autor podniosłszy fałsz twierdzenia rządu rosyjskiego, jakoby Polska umarła pod żelazną ręką Mikołaja—twierdzenia, któremu wierzył sam nawet Mikołaj — powiada, że chce studyować sumiennie kwestyę rosyjsko-polską, szanując uczucie patryotyzmu polskiego nawet w jego przesadzie.

Otóż i szydło z worka wydobywające się. *Kwestya Polski bez Rosyi nie istnieje, i uczucia Polaków patryotyczne, uczucia narodowe są przesadzone!* Dla czego, zobaczemy później.

Jako liberał rosyjski czystej krwi, ks. Dołgorokow wychodzi oczywiście z punktu kongresu wiedeńskiego, bo innego punktu wyjścia rozumieć nie chce, i krzywdy konstytucyjne Kongresówce czynione tem szczerzej i prawdziwiej przyznaje, im więcej chce zasłużyć na wiarę i usiłuje przekonać, że kwestya polska ogranicza się na Polsce kongresowej.

Najszczerzej tedy przyznaje wszystkie krzywoprzysięstwa carów Aleksandra I. i Mikołaja I., przysięgających dziś na konstytucyę, by ją jutro, pozajutro i codzień gwałcić, przy czem odzywa się w nim jako w prawdziwym Rosyaninie zawiść względem Polaków. Jakto, oni mieli posiadać konstytucyę, a Rosyanie nie!... niechcąc sobie przypomnieć, że Polacy już mieli konstytucyę 3. maja wówczas, kiedy liberalizm był dla Moskali słowem niezrozumiałem, a cała inteligencya rosyjska kładła się dobrowolnie pod stopy caratu pod warunkiem, by ją wiódł na rozbój bogatej w łupy Europy.

Z tego powodu autor raczy nasze powstanie listopadowe uważać za zupełnie legalne. Przechodzi dalej dzieje ucisku srogiego za czasów Mikołaja, nie szczędząc *Niezabuwiennego*, którego tyranem nazywa bez wszelkiej żenady. I podnosi przytem wielką prawdę, gdy mówi, że prawdziwym nauczycielem politycznym Polaków był sam Mikołaj. Tak jest w rzeczy samej. My to wiemy Polacy najlepiej, ilu błędów pozbyliśmy się w czasie ucisku, a ileśmy się nauczyli. Dla narodów mających siły żywotne, i żyć przeznaczonych — ucisk i niewola, to ów płomień, w którym się stal hartuje. Im srożej uciskają kajdany z zewnątrz, tem do większej zgody łączą się na wewnątrz żywioły narodu ściśnięte. A krew męczeńska, to jakby owe zęby Kadmusa, których zasiew rósł w nowy plon walczących szeregów.

Przechodząc dalej pobieżnie dzieje Kongresówki, przychodzi do Aleksandra II., którego osobiście chwali jako człowieka dobrych chęci, ale słabego i związanego systemem autokratycznym, który, jak to nie bez sprytu zauważa, pod swym nożem trzyma zarówno rządzącego jak i rządzonych. Nie jemu zatem, ale systemowi i jego doradzcom przypisuje całe rządu rosyjskiego postępowanie z Polską, którego całą szkaradę najszczerzej przyznaje. Podnosi nawet, że obchodzenie się z Polakami i Polską jest daleko gorsze, niżeli z resztą Rosyi, bo wyjątkowe, bo samowolniejsze i zależne od fantazyi tego lub owego namiestnika, i mnogich tegoż służalców i zauszników. Cesarz Aleksander II. ma, jak twierdzi, chęci najlepsze, ale jest on w szeregu carów (jak go nazywa) tylko *wypadkiem szczęśliwym*, któremu wszelką oddając sprawiedliwość, trzeba się zabezpieczyć dobremi instytucyami (co nastąpić musi — dodaje autor) naprzeciw powrotowi *nieszczęśliwych* wypadków aż nadto często trafiających się.

W dalszym ciągu swej pogadanki przechodzi do ostatnich zdarzeń w Warszawie, które charakteryzuje zgodnie z prawdą, oddając sprawiedliwość duchowi narodowemu, równie jak i szlachetnym usiłowaniom Towarzystwa agronomicznego i hr. Andrzeja Zamojskiego, a później ludu warszawskiego utrzymującego porządek wzorowy, przez wybranych z pomiędzy siebie obywateli i ledwie dorastającą młodzież.

Księcia Gorczakowa nazywa człowiekiem słabym ale niezłym wcale, a nawet szlachetnym, i ostatnie zdarzenia nie jego winie przypisuje. Tu z pewnym przyciskiem odznacza postępowanie rządu rosyjskiego, który ciągle oddziela od osoby cara Aleksandra II. Potępiając system, który nazywa *despotyzmem mongolsko-bizantyńskim*, oszczędza cara, któremu nawet tu i owdzie pochlebia. Z za liberała wygląda zawsze książę Dołgorukow, który koniec końców, przy zmianie systemu stanąć może w szeregach ministeryalnych, i pod pewnemi względami nie chce psuć sobie własnej przyszłości. My to rozumiemy, bo znamy podobnych liberałów w ministrów przedzierzgniętych.

Powiada zatem, że na wiadomość o zdarzeniach warszawskich posłupieli wszyscy w rządzie petersburskim, i sami niewiedzieli co czynić mieli. Do tego przykładało się to najwięcej, że siły wojskowe Rosyi po kampanii krymskiej były bardzo słabe. Wprawdzie na papierze zapisanych stoi 800.000 wojska w czasie pokoju, ale jak powiada, w Petersburgu każda cyfra urzędowa jest urzędowem kłamstwem. Wojsko bowiem w czasie pokoju wynosi ledwie 550.000 ludzi. Rachując tedy ogromną rozległość państwa, i potrzeby utrzymywania znacznych sił wewnątrz kraju, z powodu mianowicie nieporozumień wynikłych w skutek usamowolnienia poddanych bardzo niedoskonale przeprowadzonego; rachując nareszcie, że w Kaukazie trzeba trzymać najmniej 100.000 wojska—okazałoby się, że Rosya w razie wojny zagranicznej nie mogłaby na swych zachodnich granicach zgromadzić więcej nad 120.000 żołnierzy. Dodaje on jeszcze do tego, że w całej administracyi i intendenturze wojskowej od czasu ostatniej kampanii panuje dezorganizacya najkompletniejsza.

(D. c. n.)

leczony, powtarzały się jednak sceny, podobne do tych, jakie się odbywały w dwu dniach poprzedzających. Puszczono bowiem w obieg nową pogłoskę, że stróż wprawdzie żyje, ale zato chłop pewien został zabity przez Żydów. Wieczorem wybijano znowu okna, liczniejsze jeszcze tłumy ludu przeciągały przez ulice i wszelkie kroki policyjne zostały bez skutku. W ulicy Pinkas rzucano kamieniami tak znacznej wielkości, że nietylko okna tłukły się od ich pocisków, ale w wielu miejscach nawet rynny deszczowe zostały poodrywane. W tym dniu uwięziono do 50 osób. Dopiero koło 11. w nocy uspokoiła się wrzawa i rozruch.

Z rady państwa.

Po jedenastu więc mozolnych, w pocie czoła i pod dyscypliną p. Heina odbytych posiedzeniach, uchwalono wreszcie ostatecznie na posiedzeniu z 31. z. m. zniesienie lennictwa bardzo nieznaczną większością głosów, bo prócz prawicy i wielkiej części środka, głosowała przeciw ustawie nowej także znaczną część lewicy t. j. autonomiści niemieccy, którzy podzielając zdanie prawicy, nie uznali Izbę kompetentną decydować w sprawie, która nie jest wspólną wszystkim w Izbie reprezentowanym prowincyom.

Uchwała Izby niższej znosząca prawo lenne, pójdzie teraz do Izby panów, która oczywiście obali tę mozolną pracę lewicy Izby niższej i pp. Litwinowiczów, Mogilnickich i spółki.

Następnie odczytał prezydent interpelacyę posłów czeskich, zrobioną z powodu wycieczek p. Iskry na jednem z ostatnich posiedzeń przeciwko koronie czeskiej. Szanowny prezes, który wówczas mimo dopominań się Czechów nie wezwał p. Iskrę do porządku, był dziś zniewolonym całą interpelacyę nietylko przeciw ministeryum lecz i przeciw sobie wymierzoną dosłownie odczytać. Interpelacya ta opiewa:

„W ciągu rozpraw nad ustawą lenniczą, wielokrotnie, nawet ze strony ministeryalnej wspomniano o koronie czeskiej w sposób, który się nam nie zdaje wcale zgadzać z prawnopolitycznemi jej wymogami. Rozbiór tego pytania nie jest tu stósowny; wszelako na 27. posiedzeniu Izby deputowanych jeden z deputowanych morawskich dopuścił się wyrażeń, które mieszczą w sobie ciężkie szkalowania czeskiej korony i godności królewskiej. Mieliśmy prawo spodziewać się, że ministeryum obrazę tę podniesioną w obronie propozycyi rządowej, a nie odpartą przywołaniem do porządku, obrazę korony, którą J. c. k. ap. Mość raczył oświadczyć, iż uroczyście na głowę swoją włożyć każe, jak również ową napaść na godność korony czeskiej J. c. k. ap. Mości, którą porównano z królewskim tytułem króla jerozolimskiego, weźmie za przedmiot odprawy.

„Ministeryum jednak w końcu rozpraw ogólnych zrzekło się głosu, i rozprawy w ogóle nad tym przedmiotem zamknięte zostały, bez spełnienia oczekiwanego odparcia. Wprawdzie widzimy, że nie jest ani powołaniem ani obowiązkiem ministerstwa, aby względem każdego wyrażenia, jakie się wywiąże w ciągu obrad, miało zajmować pewne oznaczone stanowisko, aby miało zbijać argumenta wszystkie, i ażeby potrzeba czynić je odpowiedzialnem solidarnie choćby tylko w ogóle za wszystkie opinie przezeń nie zbijane.

„W tym jednak specyalnym przypadku, gdzie wzmiankowane napaści nie tylko obraziły uczucia milionów, ale oraz wymierzone były przeciw koronie i godności korony, poczytujemy za nasz obowiązek żądać ze strony c. k. ministerstwa oświadczenia, a przynajmniej wyraźnego odparcia solidarności z pomienionemi wyrażeniami, i dla tego spowodowani jesteśmy uczynić zapytanie: czy nieodpieranie tych usterek ze strony c. k. ministerstwa ma być uważane lub nie, za znak pochwalający i zgadzający się.“

Ministrowie odpowiedzą zapewne wkrótce ogólnikiem zwalającym z nich poczęści wszelką solidarność z Iskrą i z aplaudującą mu lewicą, po części tłumacząc, że korona czeska, którą się cesarz Austryi koronuje, jest co innego, a co innego „korona czeska“ w pojęciu posłów Braunera, Riegera i t. d., którzy pod nią to samo rozumieją co Węgrzy pod koroną węgierską.

Godną uwagi była mała ale ciekawa scena, jaka zaszła przed zamknięciem posiedzenia tego. Oto poseł Rechbauer zwrócił uwagę Izby, że w stenograficznych sprawozdaniach podano fałszywie, jakoby po wysłuchaniu odpowiedzi hr. Rechberga na interpelacyę względem Hesyi elektoralnej, na prawej stronie ozwały się brawa. Prawica poparła protestacyę p. Rechbauera, gdyż w Izbie panowało wówczas grobowe milczenie. Prezydujący przyrzekł też, że pomyłka ta zostanie sprostowaną. Hr. Rechberg, który rzadko kiedy na posiedzenia uczęszcza, był właśnie tym razem obecny, i był zniewolony być świadkiem, jak Izba dała mu w formie poprawki protokołów wotum nieufności, z powodu jego znanej czytelnikom naszym z korespondencyj wiedeńskich odpowiedzi.

Poniżej zamieszczamy trzy listy z Wiednia opisujące nam ostatnie trzy posiedzenia Izby niższej. Z listów tych dowiadujemy się także, że Izba dla wypoczęcia po mozołach trzechmiesięcznych posiedzeń, (których płodem jedynym dotąd jest ta jedna ustawa, że członkowie Izby niższej pobierają 10 zł. dziennie), odroczyła się na 10 dni, t. j. do 12. b. m. Odsełając czytelników do tych sprawozdań korespondencyjnych, przytoczymy tu tylko w dosłownem brzmieniu bliżej nas obchodzący a na posiedzeniu z d. 1. b. m. przedłożony Izbie wniosek Czupra, luboć wyznajemy, że sprawa ta zupełnie tak do kompetencyi rady państwa należy, jak n. p. regulamin obrad rady państwa do kompetencyi sejmów krajowych.

Wniosek Czupra opiewa:

„1. Nakazana najwyższym listem odręcznym z d. 9. grudnia 1854, a dotychczas nie wykonana rewizya ówczesnego planu naukowego dla szkół średnich (gimnazyalnych i realnych) ma być bezzwłocznie przedsięwziętą. Przy czem należy wziąść na uwagę nowe konstytucyjne urządzenie monarchii, osobliwie zaś przyrzeczoną krajom także pod względem szkół autonomię, a zatem tylko zasady wspólnie służące za podstawę w myśl §. 18 ordynacyi krajowej.

„2. Do przedsięwzięcia tej rewizyi utworzoną będzie komisya z oddziałów Izby.“

Na zamknięcie zanotujemy, że lubo p. Hein ciągle jest jeszcze prezesem Izby, to jednak zgodnie z naszem doniesieniem pisze *Allg. A. Ztg.*, że ministeryum samo widząc niemożliwość utrzymania go dłużej na tem stanowisku, radziło mu, by sam za tę godność podziękował. Ma to też nastąpić zaraz po ogłoszeniu dzisiejszej szczuplejszej rady pełną. Ministeryum ma zamiar zmienić wtedy ustawę lutową o tyle, że pozostawi Izbie samej prawo wybierania sobie prezydenta. Korespondencya Konstytucyjna donosząc także o tem, dodaje, że zapewne obrałaby Izba prezydentem dr. Hasnera teraźniejszego wiceprezydenta, albo też naszego Smolkę. Być może, wątpimy jednak bardzo, żeby nasz Smolka przyjął tę godność w dzisiejszej radzie państwa, tem bardziej, gdyby ją bez posłów krajów korony węgierskiej ogłoszono za radę pełną.

Kilku posłów naszych, jak się z listów prywatnych dowiadujemy, pojechało na czas feryj do Pesztu, a Magyar Sajto donosi, że wszędzie w Peszcie gdzie się tylko nasi posłowie pokażą, okazują im Madiary najżywszą sympatyę. Ostatniemi dniami byli na wieczorze u hr. Edwarda Karolyego.

(*K.*) **Wiedeń** *d. 1. sierpnia 1861.* Przekonany jestem, iż korespondencya ze stolicy, w której zasiada rajchsrat, z ciekawością odczytywaną bywa: spodziewają się bowiem wszyscy, że ostatecznie ztąd jakiś promyczek wolności, tak serdecznie pożądanej, zabłyśnie, spodziewają się, że polityka prawdy chociaż w części przemoże, i jeżeli nie hołd wielkim zasadom, to przynajmniej sprawiedliwości oddany zostanie. Dla czego taki zawód dla wszystkich i we wszystkiem? Krótka odpowiedź: nikt tu nie jest zwolennikiem prawdy, a przy tak złej woli zawód musi być po obu stronach. Narody niemają zaufania w rządzie, a rząd nieufa narodom. Dokąd taka sytuacya zaprowadzić może, niechaj ci się nad tem zastanowią, w których ręku losy władzę złożyły.

P. Schmerling i jego dla tronu nieszczęśliwa polityka, szła dotąd zamaskowana, dzisiaj zaś jawnie rzuca rękawicę i zwraca się na stary tor systemu bachowskiego. Bezwzględność dla Węgrów jako dla narodu najpotężniejszego w składzie austryackim, niepozwala się łudzić drugim narodom.

Od dni kilku mówią o możliwości ministeryalnej zmiany, a do przyszłego składu należeć by mieli książę Esterhazy jako minister spraw zewnętrznych, p. Hübner do spraw wewnętrznych. Obok zmiany ministeryalnej musiałaby być rozwiązaną i rada państwa. Ministeryum nienosiłoby nazwiska liberalnego, ale zato może więcej autonomiczne, a w rzeczywistości możeby było niemniej liberalne jak dzisiejsze. Tak jak dzisiaj rzeczy stoją, ani w rajchsracie ani w opinii publicznej za panem Schmerlingem i p. Lasserem niktby niezapłakał, bo zaprzeć się nieda, że może jako ludzie prywatni są poczciwi, jako ministrowie są zużyci do najwyższego stopnia. Nikt się nimi nieinteresuje, czego dowodem, że i salony p. Schmerlinga są tak puste, iż od dwóch wtorków nieliczą więcej jak po 50 osób. Ostatniem dziełem p Schmerlinga będzie sprawa węgierska. P. Schmerling postawił grubo na kartę, wątpię by daleko zaszedł drogą na którą wstąpił, wątpię by mu cesarz nawet na to pozwolił.

Rajchsrat zabawia się obradami nad nic nie znaczącemi prawami jak prawo lenne, już dzięki Bogu zawotowane, a które Izba panów najniezawodniej odrzuci, prawo o notaryuszach, o dobrowolnych ugodach przy upadłościach, i tym podobnych. Żywotna rzecz, do której tak serdecznie zapraszają Węgrów i Kroatów, przyjdzie dopiero około 25. sierpnia, a nazywa się: kłopot finansowy.

W radzie państwa smutno zresztą i obojętnie, nawet galerye dość próżne, od czasu do czasu interpelacya jaka Izbę trochę ożywi, ale i te dalej stracą na wartości, wkrótce będą ministrowie sami rozdawać interpelacye jakby dozys piżma.

Niemcy chcą autonomistów zgalwanizować, postawili interpelacyę co do funduszów indemnizacyjnych, które dotychczas niezostały oddane pod zarząd wydziałów krajowych. Dla Niemców to rzecz ciekawa, bo tu idzie o super plus, któren znacznie w inną stronę odciąganym bywał z krzywdą funduszu indemnizacyjnego; a i u nas to ciekawa strona samowolności rządu.

(*K.*) **Wiedeń** *d. 2. sierpnia.* Grobowa cisza polityczna trwa ciągle, pomimo tak ważnej kwestyi węgierskiej, będącej w zawieszeniu. Obydwie strony spór wiodące stanęły naprzeciw siebie; zdaje się iż porozumienie jest nie możliwe. P. Schmerling gdyby na ultimatum wypisał się w reskrypcie; ale sejm węgierski nie mniej stanowcze postanowienie wypowie w replice. P. Schmerling żąda przysłania delegacyi do rajchsratu, Węgrzy zaś prędzej zniosą stan oblężenia niżeli by mieli opuścić stanowisko, które uważają za prawne, i na którem opierają politykę swoją. Gwałtownych środków chwytać się nie będą, ale też i nie myślą się ugiąć przed gwałtem najbezwględniejszym.

Od dni kilku posiedzenia rajchsratu niewywołują nietylko zainteresowania, ale nawet ciekawości; galerye bardzo mało odwidzane, loża cesarska próżna już od dawna, dyplomacya niechce się nudzić i niezajmuje miejsc dla niej rezerwowanych, wszystko przechodzi nawet w pewne stadyum śmieszności, a przyznacie że to los najprzykrzejszy.

Dzisiejsze posiedzenie bez interesu prawdziwego. Wniosek Kromera ces. kr. landrata, aby Izba przedsięwzięła rewizyę porządku notaryalnego, zdawał się więcej obiecujący, gdy zaś wnioskodawca zapuścił się w motywowanie, objawił się we wniosku tym duch reakcyjny, dążący nie do reformy na lepsze, lecz do inkorporowania notaryuszów w sądy powiatowe. P. Kromer jako zastarzały biurokrata nie musiał na Izbę swojemi motywami korzystnie wpłynąć, jeżeli przy wyborze do wydziału „ad hoc“ jako wnioskodawca pominiętym został.

Drugi wniosek, deputowanego Czupra, miał więcej interesu: szło o reformę szkół gimnazyalnych i realnych. Pięknie mówił, z wielkiem przygotowaniem, pochlebiał niektóremi frazesami centralistom, niektóremi swojej stronie, to też centraliści w pewnych ustępach hucznie przyklaskiwali. Mowa cała dotykała sprawę ze stronnictwa humanitarnego i realnego, i mogła nietylko w Izbie ale i na każdej katedrze znaleźć uznanie. Wykazał błędność całego systemu organizacyi szkół średnich w Austryi, nazwał go naśladowaniem systemu pruskiego, już i tam przez ludzi myślących potępionego. Wyśmiał mowca obciążanie zbyteczne uczącej się młodzieży, a w ostatku popisy dojrzałości, które smagał i swojemi dowodami, i również zdaniami sławnego Humboldta. W końcu p. Czupr wiele dobrych rzeczy powiedziawszy oddał swój wniosek pod sąd Izby, która go odesłała do wydziału stałego dla nauk i umiejętności, gdzie go z pewnością po niemiecku obrobią. Posłowie polscy i czescy głosowali przeciw wnioskowi, dla zasady, że to należy do sejmów krajowych. Zapamiętałość to i wnioskodawcy i rajchsratu niepospolita, jeżeli i w tem uzurpuje sobie atrybucyę; widoczne, że wkrótce zapragnie i szkółkami parafialnemi rozrządzać—a dziwią się, jeżeli im niewierzą Węgry, Kroaty i Włochy.

Musi być Izba bardzo znudzona, i przestała wierzyć sama w siebie, kiedy ni z tego ni z owego przyszłe posiedzenie naznaczone aż na dzień *12. sierpnia.* Niemcy jadą wszyscy do domu, nasi posłowie bliżej mieszkający także, tylko ci co do Lwowa i za Lwów jechać by musieli, zostają w Wiedniu.

(*K*). **Wiedeń** *3. sierpnia.* Nieciekawe korespondencye z wiedeńskiego parlamentu, urwą się na czas jakiś, bo najoryginalniejszy parlament w Europie, najoryginalniejsze swoje czynności na dni 10 zawiesił. Rajchsratowie porozjeżdżali się na cztery strony świata austryackiego, a wielka część posłów polskich opuściła Wiedeń celem zaczerpnięcia świeżego powietrza politycznego, wysiedziawszy się w tej duszącej atmosferze polityki wiedeńskiej. PP. Iskra, Kuranda, Mühlfeld i cała ta spółka nieźle by zrobili, gdyby się przejechali po tej przestrzeni, która się nazywa Austryą, a możeby nabrali przekonania, że narody mieszczące się pod koroną jednego domu panującego, nie są i niemogą być jednolitem państwem, a tem mniej państwem niemieckiem. Ci panowie upatrują zawsze, gdy kto niechce się nazywać w miejsce Polaka, Węgra i t. d., wielko-Austryakiem, zbrodnię stanu, separatyzm i obrazę majestatu. Idą dalej: powiadają, że tylko oni są obrońcami wolności, i dziwią się dlaczego w ich dobre zamiary nikt wierzyć niechce. Pełno zarzutów, dlaczego Polacy i Czesi usuwali się od obrad i głosowania nad tyle feudalnem prawem jak jest prawo lenne. Gniewa ich, dla czego ten lep niemiecki nienałapał ptaszków, i dla czego Polacy i Czesi do tej zabawy politycznej przystępywać niechcieli. My zaś pozwalamy sobie zapytać się: dlaczego owi domniemani szermierze wolności, zbici do potężnej większości złożonej z kilkudziesięciu c. k. urzędników i profesorów (jak świadczy p. Kromer c. k. landrat i jego motywowany wniosek o notaryatach), złożonej z grafenbanku i ich Litwinowiczów, Kowbasiuków i t. d.—dlaczego ta potężna większość rajchsratowa nienalegała i niewprowadziła dotąd po trzy-miesięcznem sejmowaniu rewizyi prawa drukowego? Czyli się obawiali, że wniosek nieznajdzie większości w rajchsracie?

Doczytaliście się zapewne czynu popełnionego na redakcyi dziennika „*Presse*“ nam wprawdzie nieprzychylnego, ale często jasno rzeczy widzącego; której to redakcyi, jakby na ironię wniosków Mühlfeldowskich „o nietykalności zacisza domowego“ dano uczuć liberalizm ministeryalny, i przeprowadzono, o horror! rewizyę nocną, a dlaczego? aby wykryć autora artykułu niemiłego, którego chociaż znają, lecz dowodów brakuje dostatecznych, w moc których kara ciężkiego więzienia zastósować by się dała. Myślicie, że liberały austryaccy chociażby interpelacyę postawić zamyślają naprzeciw podobnym czynom antikonstytucyjnym? Bynajmniej! przecież tu nieidzie o przytłumienie narodowości polskiej, czeskiej i węgierskiej, więc zostawić wolne ręce p. Schmerlingowi, on sam najlepiej osądzić potrafi granice wolności austryackiej.

Wiecie już, że polscy posłowie złożyli bilety swoje u posła angielskiego w dowód wdzięczności za podniesioną interpelacyę w parlamencie angielskim tyczącą się sprawy polskiej. Lord Bloomfield w uznaniu sympatyi, złożył swoje bilety na pultach polskich posłów w Izbie, chcąc nadać tej rzeczy charakter więcej urzędowy, niźli gdyby był bilety rozesłał do ich pomieszkań.

Z Węgier niema dotychczas żadnych wiadomości, prócz tej, że w poniedziałek będzie posiedzenie i obrady nad repliką. Pewności niema, czyli replika odczytana przyjętą zostanie en bloc, czyli też będą obrady obszerne i szczegółowe. Stronnictwo rezolucyonistów dziś przeważa i jest za obszerną dyskusyą, w której byłoby wypowiedziane wszystko jaśniej, niżeli tego nawet manifest europejski dokonać byłby wstanie. Do rajchsratu nieposzlą i żądanie p. Schmerlinga tego rodzaju, przybrało charakter zaślepienia. Posłowie węgierscy utrzymują, że p. Schmerling nie jest im w stanie wynagrodzić odpowiedzialności wobec kraju, jakąby na siebie ściągnęli takim błędem politycznym, a takie błędy polityczne zupełnie inne u Madiarów miano noszą.

Tak jak dziś rzeczy w Austryi stoją, ministeryum Schmerling jest niemożliwe, i szkoda czasu i atłasu robić dalszą próbę. Politycy nawet drążkowi przyznają, że obok zmiany osób ministrów, system ubrany w inne formy, będzie ten sam co był za Bacha; a czyli podobna wrócić się do niego, to wiedzą tak dobrze u dworu, jak i na ulicy wiedeńskiej, już nic nie mówiąc o prowincyach. Często dają się słyszeć głosy o zmianach ministeryalnych, co jest niejako wotum nieufności.

Włochy.

Francuzki 69. pułk liniowy dostał rozkaz ze wszystkiem, nawet z magazynami swojemi udać się z Rzymu do Civitta Vechii, zkąd d. 4. b. m. miał odpłynąć do Francyi. Dzienniki uważają to jako początek zupełnego wymarszu załogi francuzkiej z Rzymu.

Powyżej podaliśmy dokładny opis burdy między Goyonem i Merodem. Lepiej się nie mógł Merode Włochom przysłużyć, a sprawie legitymizmu i ultramontanizmu zaszkodzić. Jeżeli Goyon i Merode zostaną przy posadach swoich w Rzymie, będzie to znakiem, że Goyon opuści ją na czele załogi francuskiej, a Merode przed zastępującem ją wojskiem włoskiem. Merode targnął się nie tyle na układ, jaki w sprawie załogi podpisano między Francyą i Rzymem, ale na osobę Napoleona jako człowieka i cesarza Francyi, na dynastyę jego, na udzielność ludu francuskiego, która Bourbonów i Orleanów wypędziła, a Napoleonowi dobrowolnie się oddała — tego więc ani Napoleon ani Francya przebaczyć mu nie mogą. Zatarg ten zaszedł właśnie w chwili, kiedy Napoleon tak życzliwym się okazał dla Ojca św.; kiedy w całych Włoszech zbierają podpisy do podanego w ostatnim numerze adresu; kiedy mieszkańcy Rzymu i okolicy się burzą; kiedy nędza finansów papieskich zmusza ministra skarbu do potajemnego wydania 10 milionów asygnatów; kiedy na samym dworze papiezkim i w zborze kardynałów największa panuje niezgoda; kiedy najsilniejsza podpora ultramontanizmu — legitymiści francuzcy — z pieniędzy się wyszastali. Merode nie jest prostą osobą, zwykłym ministrem, ale reprezentantem stronnictwa, które od dwu lat wzięło górę nawet nad Antonellim, i całą teraźniejszą polityką papiezką kieruje; a jak jest silnem, dowodzi to, że Merode mógł się nawet odważyć na zniewagę rozkazów samego Ojca św.

Benedetti, mianowany posłem francuzkim w Turynie, jeszcze bawi w Paryżu, bowiem nieznaleziono dotąd następcy po nim w ministerstwie spraw zagranicznych. Nigra, poseł włoski w Paryżu, już jest na miejscu. Na razie głównem zadaniem jego jest, poprzeć rozwiązanie kwestyi rzymskiej, a przedewszystkiem wymódz wydalenie Franciszka II. z Rzymu. Nigra był przez dwa lat bardzo szczęśliwy w negocyacyach z Napoleonem.

Cialdini jest bardzo czynny, a mianowicie bardzo trafnych używa środków. Powołał on do siebie deputowanych z Neapolitańskiego, którzy wrócili do domów po odroczeniu parlamentu w Turynie, na naradę, i kilku z nich wysłał z pełnomocnictwami na prowincyę. Środek ten bardzo się podobał: a najpierwszym skutkiem tej narady było, że pojednały się na niej żywioły, które dotychczas rogami stały do siebie. Zarazem nakazał Cialdini w każdej prowincyi utworzyć rady, złożone z urzędników i obywateli, dla nagradzania tych, co się szczególnie odznaczyli w wytępianiu opryszków. Kolumny z gwardyi narodowej dla prowadzenia wojny przeciw bourbonistom, formują się wszędzie bardzo szybko, a w polu okazują się jakby starzy żołnierze. Nie podajemy wiadomości o pojedyńczych dziełach bandytów, gdyż opisy są obrzydłe, a co do utarczek, trzebaby czytelnikowi mapy niemal tak specyalnej jak katastralna mapa Galicyi.

Telegram donosi, że kardynał arcybiskup Neapolu książę Riario Sforza, za udział w spiskach został wydalony; dokąd i kiedy, i czy to prawda? nie wiemy. Wiemy tylko, że pałacu jego gwardya pilnuje.

Słychać, że jen. Bosco ma niezadługo udać się w Neapolitańskie, i stanąć sam na czele tego takzwanego powstania. Ucieszyłoby to mocno Cialdiniego; gdyż w tym razie luźne bandy połączyłyby się, i możnaby za jednym zamachem uciąć łeb tej hydrze.

Wiedeń. Dowiadujemy się z dzienników wiedeńskich, że *Pressie* wytoczono proces o obrazę majestatu, a co dziwniejsza, przetrząsano bióra redakcyi dla odszukania manuskryptu inkryminowanego artykułu, mimo że redaktor tego pisma p. Miller wziął na siebie autorstwo artykułu. Oto co sama *Presse* o tem zajściu pisze:

„Przeciw redakcyi *Pressy*, po odrzuceniu przez c. k. sąd krajowy skargi prokuratora, został w skutek polecenia wydanego przez c. k. sąd wyższy, wytoczony proces o obrazę majestatu. Artykułem inkryminowanym jest artykuł wstępny w numerze z d. 7. lipca. Lubo redaktor odpowiedzialny tego dziennika oświadczył na wczorajszem pierwszem przesłuchaniu, że bierze na siebie zupełną odpowiedzialność za inkwirowany artykuł, a przeto odmówił wymienienia jeszcze i autora: wszelako d. 30. lipca wieczór sędzia śledczy zarządził przez c. k. dyrekcyę policyi przetrząśnienie lokalu redakcyi i drukarni *Pressy*, ażeby przez zabranie rękopismów dójść autora artykułu inkryminowanego. Ograniczamy się na dziś na tem tymczasowem uwiadomieniu o wypadku, który zasługuje na największą uwagę. Za dni kilka usłyszą nasi czytelnicy o tem więcej“.

To postępowanie władz oburzyło słusznie wszystkie nawet nieprzyjaźne *Pressie* dzienniki. Wszystkie przemawiają za jak najrychlejszem uregulowaniem prasowych stosunków i za ogłoszeniem nowej ustawy.

Część urzędowa.

Na dniu 7. b. m. otwartą zostaje c. k. stacya telegraficzna w Samborze dla publicznego użytku, z służbą dzienną przed i popołudniu, wyłączając nocną. — Opłata od pojedyńczej depeszy ze Lwowa do Sambora wynosi 60 centów.

Kronika.

Straż bezpieczeństwa w naszem mieście zwykle policyą zwana, czuwająca nad nami w wielu okolicznościach z nadzwyczajną starannością, zdaje się czasem nieuważać niektóre drobniejsze szczegóły, jakkolwiek mogą oburzać publiczność miejscową. Chcemy tym razem podnieść parę takich drobnych szczególików i zwrócić na nie uwagę szanownej władzy. A najprzód, widzimy nieraz i to z przykrością powiedzieć trzeba, nader często, jak po ulicach przechodzą się pijanicy obojej płci, i to pijanicy z profesyi, wałęsający się dzień cały z szynku do szynku, i z rodzajem bezwstydnego oporu w Boży dzień (pomijamy już mimikę) śpiewają po pod domy piosnki najsprośniejsze z niemałem zgorszeniem przechodzących lub siedzących w oknach. I nieraz widzieć można o kroków dziesięć na drugim rogu lub na drugiej stronie ulicy przechadzających się policyantów, którzy snać ważniejsze mają sprawy na głowie, bo ani zważają na to, co przecie tak widocznie obraża moralność, i jeżeli nie wykracza naprzeciw bezpieczeństwa publicznego ze stanowiska kryminalnego lub co gorzej politycznego, ale wykracza naprzeciw obyczaj-

ności ze stanowiska moralności publicznej, i szerzy zepsucie tak przez zły przykład, jak i przez słowa nieprzyzwoite, co się obijają o uszy młodych dziewcząt lub dzieci. Niedawno widzieliśmy sami podobny przykład, mający swą ciekawą stronę z punktu obyczajowo-społecznego. Pijanica taki bezwstydny darł się w niebogłosy, śpiewając co tylko najmniej przyzwoitego. Zniecierpliwił wszystkich, a nawet między innemi przechodzącego aresztanta w kajdanach za zbrodnię okutego, który surowemi skarcił go słowami. Pijanica na to odpowiedział aresztantowi jak i drugiemu przechodniowi, który także go napominał, obrzucając ich słowami najzelżywszemi. Trwało to dość długo, a żaden na ludnej ulicy nie pojawił się członek onej straży bezpieczeństwa. A wszakże jest jej dosyć jak się zdaje; widzieliśmy nawet niedawno mnogie jej patrole w pełnym komplecie. Dla czegożby to czuwanie z większych do mniejszych przenosząc takie rzeczy, nie można pomnożyć po ulicach?

W Przemyślu odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. pamięci Adama księcia Czartoryskiego dnia 27. lipca. Zjazd obywateli okolicznych, którzy o kilka nawet mil przybyli, był liczny. Sklepy w mieście pozamykano wszystkie.

Nabożeństwo odbyło się w kościele katedralnym; celebrował zaś ksiądz infułat Hoppe; ołtarze zasłonięte były kirem, a przed katafalkiem mnóstwem świec otoczonym, stało popiersie zmarłego, w dwóch wieńcach z wawrzynu i z innych kwiatów. Prócz Polaków, którzy się bez wyjątku zgromadzili, było także i uczniów wiele. Między obywatelami było kilku w polskich strojach, między nimi obaj ks. Sapiehowie i hr. Krasicki z Dubiecka. Było też i kilku urzędników tak z kolei żelaznej jak i z innych urzędów. Z przyjemnością widziano także starozakonnych, i to nietylko ubranych z francuzka, ale byli i żydkowie w swych długich kaftanach, co dla wszystkich obecnych było prawdziwą pociechą. Przy końcu oglądali się wszyscy, ażali nie zabrzmi znany hymn polski, lecz tym razem nie śpiewano go z powodu jak sobie szeptano, że jedna ze znakomitości obecnych dała słowo, jako wpłynie na to, aby tej pieśni nie śpiewano.

W Łańcucie najdawniej odbyło się nabożeństwo za duszę ś. p. Adama księcia Czartoryskiego, gdyż jeszcze dnia 23. lipca. Widoczny był smutek na twarzach zgromadzonych, bo wszyscy serdecznym żalem otaczali katafalk zmarłego, jednego z najzasłużeńszych reprezentantów narodu naszego, który dlań przez tyle lat niezmordowanie pracował i tyle położył zasług. Katafalk był ozdobiony wieńcami i tarczami herbowemi (zmarły byłby się obszedł bez nich; zasługi jego stały mu za herb najświetniejszy, chyba że chciano przypomnieć ten herb tyle znaczący nietylko w heraldyce, ale w dziejach Rzpltej polskiej, który do tarczy koronnej należał). Po mszy żałobnej p. L. lwowianka, odśpiewała śliczną modlitwę Aleksandra Stradelli (?). Dźwięczne tony tego śpiewu i głos miły śpiewającej pani wielkie na obecnych sprawiły wrażenie. Korespondent podnosi jeszcze zachowanie się obecnego tam jednego urzędnika p. Z., Polaka do tego, który zasiadłszy niekoniecznie przyzwoicie przed samym ołtarzem, obracał się doń tyłem i ciągle wodził oczyma po kościele, oglądając mianowicie twarze kobiece i narodowe mężczyzn stroje. Snać choć Polak, nie dzielił wspólnego Polaków żalu, i może li tylko dla śpiewu pani L. przyszedł. Jeżeli tak, powinien był pamiętać, że to kościół, nie sala koncertowa. Albo może przyniosł nie serce do kościoła, tylko — oczy i ..... — W takim razie powinienby je przenieść do większego miasta, bo w takiej małej mieścinie niewiele podpatrzy i niewiele podsłyszy. A jeżeli miała to być z jego strony profanacya umyślna naszego narodowego obchodu, korespondent ofiaruje w swojem i drugich imieniu litanię do Boga i Wszystkich świętych, aby łaskawie nas zachować raczyli od głodu, ognia, wojny i podobnych indywiduów.

Już wspominaliśmy o pretensyi Słowa do pocztmistrzów, którzy odsyłali tę gazetę z powodu niezrozumiałych adresów pisanych tym nowym językiem, który świętojurcy ruskim każą — po siemu byt' — nazywać. A nawet redakcya Słowa tak jest indygnowana, że w tej myśli podała skargę do ministeryum. Owoż zawiadomiła nas jedna poczta, że strona sama, do której gazeta była adresowana, odesłała numer obdarzony świętojurskim adresem z takim przypiskiem: „Ne pryjmaju, bo ne umiju tym jazykom czytaty.“ Pokazuje się, że szanowne Słowo będzie musiało teraz skarżyć nietylko pocztmistrzów, ale i własnych prenumeratorów.

Widzieliśmy właśnie dość ładnie (jak u nas) litografowany portret naszego nieodżałowanego Lelewela. Portret ten, przeznaczony do okładek poloneza, o którym wspominaliśmy, komponowanego przez p. Tymolskiego, wyszedł tegoż staraniem osobno także na ćwiartce. Jestto wierna i dość udała kopia portretów fotografowanych z olejnego portretu Tepy ostatniemi czasy za granicą. Wyszedł zaś z litografii p. Marcina Jabłońskiego malarza. Kosztuje w handlu wraz z nutami 75 centów, sam jeden zaś 50 centów.

Aby naszą kronikę choć troszeczkę urozmaicić, wkroczymy na chwileczkę w poważniejsze pole polityczne, po którem przesuniemy się choćby samym krajem tylko: „Co robi Napoleon w Vichy?“ Nad tem łamią sobie głowy głębocy politycy, budując z samych domysłów prawdziwą wieżę babilońską. Otóż koniec końców najprościejszą na to odpowiedź dają niektóre dzienniki francuzkie. Napoleon tańcuje w Vichy, tańcuje w najlepsze. Koło Vichy jest obozik w miniaturze, gwardyi cesarskiej, która cesarza kąpiącego się pilnuje. Obóz ten zaimprowizował bal dla swego pana, baliczek prawdziwie jak u nas mówią, na mały stoliczek. Było podwyższenie kryte dla cesarza i jego gości, a przed nim parkiet balowy pod gołym niebem. Zagrała muzyka wojskowa od ucha i rozpoczął się kadryl cesarski. Napoleon tańczył z żoną pułkownika grenadyerów gwardyi; podoficer z hrabiną Walewską; furyer z panną de la Bedoyere; kapral z księżną Litta; żołnierz z hr. Lehon i drugi żołnierz z panną Bouz, Angielką. Po tańcu dansery odprowadzili swe tanecznice, które im najuroczyściej dygnęły jakby w sali tuileryjskiej. Coby na to powiedział (gdyby z grobu wstali) Ludwik XIV. i jego dwór? Wprawdzie i on tańczył, a nawet komedyę grał, ale tańczyły i grały z nim pierwsze rodziny francuzkie. Wprawdzie za Ludwika XVI. przyszło do upadku etykiety w czasie owego bankietu francuzkich gwardyj, którym chciano wojsko przyhołubić a lud otumanić. Ale to było już za późno; już po ulicach tańczono karmaniolę, która wkrótce szalonemi skokami miała okolać gilotynę.

Na uczczenie nowej rady stanu namiestnik Suchozanet wyprawił obiad dla panów rajców. Przy końcu podniósł kielich i wzniósł stojąc toast: „Niech żyje cesarz i król!“ Wszyscy powstali i powtórzyli ten toast w te słowa: „Niech żyje król!“ Namiestnik poczerwieniał ze złości. Jeżeli prawdziwy, jest to fakt tem ciekawszy, że obecni rajcy po większej części składali się z urzędników.

Ciekawą wiadomość o Suchozanecie podaje pewien korespondent poznańkich pism polskich. Gorczakow (warszawski) miał oddawna ogromną sympatyę do Suchozaneta, bo sługiwał z nim razem w artyleryi i gdzieindziej, jakoż protegował go gdzie mógł. W czasie choroby przypomniał go sobie i prosił, by mu go przysłali. Suchozanet zaś sam całe życie marzył o tem, aby być namiestnikiem Królestwa. Miał po temu powody osobiste. Ojciec jego Nieżyński, Grek, dorobił się majątku na garncarstwie i opasie wołów, poczem ożenił się z biedną polską szlachciankę Strumiłło. Sejm polski r. 1790 szafując dyplomami szlachectwa, nobilitował i Suchozaneta między innemi. Nic więc dziwnego, że Suchozanet nie posiadał się z radości, gdy przybył do Warszawy jako pełnomocny cara zastępca w macierzyńskiej ojczyznie. Szkoda tylko, że jak się zdaje, wszystko oddziedziczył po ojcu garncarzu, a nic z uczuć i krwi polskiej po matce.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 5. sierpnia.

W urzędowej Gaz. Wied. i we wszystkich dziennikach zamiejscowych czytamy następującą przez centralne bióro telegraficzne redakcyom udzieloną depeszę:

„Lwów d. 1. sierpnia. Wczoraj odprawiono w kościele karmelitów nabożeństwo żałobne za straconego w 1847 r. Teofila Wiszniewskiego. Wieczór wielki był natłok w okolicy miejsca stracenia. Skutkiem rozstawienia wojska i wdania się policyi, tłum ludu wynoszący kilka tysięcy głów, rozszedł się. Zresztą spokojność nie została naruszoną.“

Wiadomość tę podaną powyższym telegramem, powtarzamy tu dosłownie, bez najmniejszych z naszej strony uwag, a powtarzamy ją z umysłu dopiero po wyczytaniu jej w dziennikach wiedeńskich, lubo rzecz cała u nas we Lwowie a nie w Wiedniu się wydarzyła. Jak długo bowiem dawno i gorąco oczekiwana nowa ustawa prasowa nieuwolni nas od Damoklesowego miecza, wiszącego nad nami w formie konfiskat, ostrzeżeń, suspenzyj, aresztów i t. d; jak długo nie będzie jasno i wyraźnie oznaczona granica wolności prasy, i granica arbitralności władz; jak długo o przewinie dzienników nie będą rozstrzygać sądy, i to sądy niezawisłe; jak długo redakcye nie będą pewne, że tylko zato mogą być do odpowiedzialności pociągane co napiszą, a nie za to także co sobie myśleć mogą — tak długo bez narażenia nietylko siebie na straty, ale i swoich współpracowników i redaktorów na utratę wolności osobistej, trudno, by który dziennik u nas był w stanie z całą sumiennością i dokładnością wypełniać swoje obowiązki.

Czas krakowski niepotrzebnie więc się dziwi, żeśmy nic o demonstracyi środowej niedonieśli. Myśmy się wcale nie dziwili, wyczytawszy wiadomość o wyprawionej w Krakowie szulratowi Czerkawskiemu demonstracyi wprzód w urzędowej Krak. Ztg. niż w Czasie.

Tyle o tej, zresztą bardzo niewinnej, demonstracyi środowej, która bez potrzeby utrzymywała u nas załogę przez 24 godzin na nogach, i zaalarmowała dzienniki zamiejscowe.

Przystąpimy do regestrowania dat ze świata politycznego. Powiadamy: do zregestrowania dat, bo zdaje nam się, że czytelnicy nie wezmą nam za złe, iż uwolnimy ich tym razem od czytania obszernych rozumowań nad tem, co by stać się było mogło, jakie powody są tego lub owego wypadku, lub jakie następstwa to lub tamto za sobą pociągnie, tem bardziej ileże nic ostatniemi dniami nic zaszło takiego, coby na nowsze jakieś naprowadzało domysły. Sytuacya ogólna niezmieniła się, a odgrzewać dawne fakta przy nowym ogniu — i nudna i zbyteczna praca. „Wary wodu, woda bude“.

Spisujemy więc tylko proste data. I tak Co do spraw monarchii austryackiej:

Najnowszem zdarzeniem jest odroczenie rajchsratu na dni 10 t. j. do 12. b. m. Dzienniki centralistyczne podają za powód znużenie szanownych posłów pracami dni ostatnich, podjętemi około ustawy względem lennictwa. Zresztą była ta pauza niezbędna, gdyż członkowie Izby mianowicie ci, którzy nie brali w obradach udziału, byli tak już zniechęceni, że ostatniemi dniami ledwie tylu do Izby schodziło się członków, ile niezbędnie do powzięcia prawomocnej uchwały potrzeba.

Wiadomości o blizkiej pożyczce podanej przez korespondencye i dzienniki wiedeńskie, zaprzecza Donau Ztg o tyle, że powiada, jako rząd jeszcze ma tyle dochodów, iż zdoła obejść się bez pożyczki tak długo, póki nie nadejdzie pora by ją można w drodze konstytucyjnej, tj. za zezwoleniem pełnej rady państwa załatwić. Wątpimy, aby Donau Ztg, która widocznie do Węgrów pije, przekonała ich zbyt mocno o tym dostatku dochodów; wątpimy tembardziej, przeczytawszy w dzisiejszej Korespondencyi Litografowanej, że na pierwszego tego miesiąca znowu płacono w Weneckiem pensye papierami a nie srebrem, dodając po 35 od sta na pokrycie ażia.

Drugim ważniejszym wypadkiem są burdy w Pradze, których opis podajemy powyżej pod osobnym napisem. Najnowsze telegramy donoszą, że spokój przywrócono już zupełnie, zawsze to jednak symptom bardzo niebezpieczny, zwłaszcza jeżeli przypomniemy sobie, iż wszystkie ważniejsze nawet ruchy w Czechach rozpoczynały się od prześladowania Żydów. Oest. Ztg i Ost D. Post większe niż zdaniem naszem należy, do tych krawalów przywiązują znaczenie. Twierdzą one, że ruch ten jest uorganizowany, i pod dobrym kierunkiem, że przewódźcom ruchu zależy na rozdrażnieniu umysłów w masach, które jak się te dzienniki wyrażają, przygotowano już częściowo wystąpieniami posłów czeskich w radzie państwa, że do rozdrażnienia umysłów użyli kierownicy wkorzenionej nienawiści ludu do żydów!

Sejm peszteński miał dziś rozpocząć obrady nad repliką zredagowaną przez Deaka. Odpisy swego projektu odpowiedzi udzielił Deak przewódzcom stronnictw. Ani o treści odpowiedzi, ani o rozpoczęciu obrad niemamy dotąd doniesień. Ważną podała wiadomość wychodząca od 1. b. m. w Gradcu Volksstimme. Wiadomość ta przesłana redakcyi telegrafem z Wiednia opiewa: „Arcyksiążę Stefan dał się nakłonić arcyks. Rajnerowi, do przyjęcia ofiarowanej sobie przez Najj. Pana królewskiej godności palatyna węgierskiego.“ Szkoda, że wiadomość ta zdaje się być bąkiem nowego dziennika, który podobno tym sposobem chciał przyjść do rozgłosu. Wiadomość ta, o której zresztą żaden inny dziennik nic niewie, byłaby po prostu zapowiedzią ustąpienia p. Schmerlinga wraz ze swemi zbawczemi teoryami, i zwrotu zupełnego w polityce wewnętrznej, na korzyść autonomii krajów koronnych.

Sejm zagrzebski także nic jeszcze nie postanowił w toczącej się kwestyi wysłania delegatów do rajchsratu. Mowcy, którzy dotąd w kwestyi tej głos zabierali, przemawiali wszyscy, prócz kardynała Haulika, przeciw wysłaniu do Wiednia. Ostatnia depesza jest z d. 2. b. m. Z tej dowiadujemy się, że z 11 mowców, którzy dnia tego głos zabierali, nie popierał nikt wniosku Haulika, by, zastrzegając prawa autonomiczne Chorwacyi, wysłać delegatów do Wiednia.

Telegram z d. 1. donosi, że dnia tego odczytano na posiedzeniu sejmu zagrzebskiego sprawozdanie komitetu, wyznaczonego do sprawy Pogranicza. Komitet w sprawozdaniu swem żąda bezzwłocznego zniesienia instytucyi wojskowej Pogranicza, podziału kraju na komitaty, i zaprowadzenia dawnej konstytucyi chorwacko-słoweńskiej. Mowcy niektórzy domagali się, by sprawę tę bezzwłocznie wzięto pod obrady, sejm jednak odroczył tę sprawę na wniosek bana, aż do załatwienia porządku dziennego, t. j. kwestyi rajchsratowej.

W Wiedniu obiegała d. 1. b. m. pogłoska, że Najj. Pan pojechał do Baden-Baden w celu osobistego porozumienia się z królem pruskim. Łatwo pojąć, że snuto ztąd nieskończenie długie wnioski o przymierzach, koalicyach i tym podobnych wynikłościach, zmierzających naturalnie do wojny przeciw Francyi. Niepoczciwa Wied. Gaz. przerwała nielitościwie to pasmo marzeń polityków wiedeńskich, donosząc, że Najj. Pan wrócił d. 2. b. m. z Salzburga, dokąd zrobił wycieczkę.

Gdy mówimy o przymierzach i koalicyach, musimy zapisać, że Courrier du Dimanche, który, jak to donoliśmy, pierwszy na nowo puścił bąka o wskrzeszeniu ś. p. przymierza świętego, odwołuje już tę wiadomość—której my zresztą, kierując się prostym, zdrowym rozumem, i nie mając szczęścia należeć do rzędu tych głębokich polityków, co to umieją wywietrzyć przymierza gabinetowe, nim jeszcze gabinetom o nich się śniło, od samego początku nie wierzyliśmy.

Cesarz Francuzów miał Vichy opuścić we środę, następne dni dziesięć przepędzić ma w Fontainebleau, zjedzie na dzień 15. b. m. jako na uroczystość Napoleońską do Paryża, a d. 19. b. m. ma udać się da obozu pod Chalons. Król pruski zaś odjedzie, jak piszą, temi dniami do Ostende, a dopiero z końcem miesiąca przybędzie do Chalons. Prócz króla pruskiego, który także i do Paryża ma zawitać, przybyć ma do stolicy Francyi i król szwedzki. Słychać także, że w tej porze ma się cesarz Napoleon widzieć z królową hiszpańską na granicy francuskiej. Nic dziwnego, że przenikliwi politycy widzą w tym zjeździe przymierze narodów romańskich, t. j. Francyi, Włoch i Hiszpanii przeciwko — Anglii.

O ruchach republikańskich w Hiszpanii nic nie słychać, natomiast donoszą o groźnych niespokojach w Portugalii, w prowincyi Algarbii. Charakter tych rozruchów zupełnie nieznany, tyle tylko wiadomo, że przyszło już do starcia między powstańcami a wojskiem, że wojska otrzymały posiłki, że do Javary wysłano korwetę z posiłkami, i że, jak najnowsze donoszą wiadomości, także w Vianie wybuchło powstanie.

Z Włoch podajemy powyżej nowsze wiadomości. Zamieszczamy także pod osobnym napisem obszerniejszy artykuł o sporze między jenerałem Goyonem a papiezkim ministrem wojny monsig. Merode. Zajścia te, ów „moralny policzek“ dany ministrowi wojny Ojca św., jest ważnym symptomem, a zestawiony z innemi doniesieniami z Paryża i Turynu, jest wskazówką, że w polityce cesarza Francuzów względem Rzymu ważna zaszła zmiana, i że Napoleon, jeżeli nie zechce zerwać z Włochami, zerwie wkrótce wyraźnie z papieżem i wojska swoje z Rzymu wyprowadzi. Jasno to zapowiadają Debaty; piszą one mniej więcej: „Francya przyrzekła wprawdzie bronić papieża w Rzymie, ale przyrzekła pod warunkiem, jeżeli rząd rzymski przedsięweźmie potrzebne reformy. Warunek ten niezbędny nie jest spełniony, Rzym stał się ogniskiem spisków przeciw rządowi i narodowi włoskiemu, Francya jest więc wolną od zobowiązań.“ Opinion Nat. wprost powiada, że wojska francuzkie niemogą wobec tego co się w Rzymie dzieje, bez kompromitowania się dłużej tam pozostać. Pułk 69. otrzymał już nakaz wymarszu do Civita Vecchii, zabierając ze sobą wszelkie magazynowe zapasy. Za tym pułkiem pójdą inne. Ten dziennik donosi także, czemu jednakże Pays zaprzecza, że jenerał Goyon dnia 4. lipca Rzym opuści.

Ważnej sprawie turecko-słowiańskiej poświęciliśmy na czele dziennika osobny artykuł, powtórzymy więc na tem miejscu najnowsze tylko depesze ze Stambułu i Belgradu.

I tak donoszą, że d. 1. b. m. przyjmował sułtan deputacyę mołdo-wołoską składającą hołd nowemu sułtanowi.

Dnia 1. b. m. dawał także sułtan posłuchanie nadzwyczajnemu rosyjskiemu posłowi jener. Ignatiewowi. Na cześć tego posła jenerała-dyplomaty, który się odznaczył, mimo swego młodego wieku, liczy bowiem dopiero 31 lat, zręcznością dyplomatyczną w Chinach, i w ogóle przyczynił się do wzrostu potęgi rosyjskiej w Azyi, dawał d. 3. b. m. Ali basza wielki obiad.

Depesza z Raguzy donosi, że Omer basza wrócił do Mostaru. Układy między komisarzami europejskimi i naczelnikami powstania, spełzły bez skutku: komisarze otrzymawszy od posłów mocarstw europejskich w Stambule rozkaz zawieszenia swoich czynności pacyfikacyjnych, przejeżdżali ostatniego z. m. przez Raguzę.

Najważniejszą jednak z krajów słowiańskich Turcyi, jest wiadomość o zwołaniu skupczyny serbskiej na dzień 18. b. m. nie do Belgradu, lecz do Kragujewaczu. Ost u. West organ słowiański, przywiązuje do tej wiadomości wielkie znaczenie.

Na zamknięcie dodamy jeszcze, że według najnowszych doniesień z Ameryki sięgających po płowę lipca odnieśli w toczącej się obecnie wojnie, o której nieco obszerniejszy damy opis, unioniści d. 13. lipca, zwycięstwo nad takzwanymi separatystami, w skutek którego wyparli ich z całej Wirginii.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d 5. sierpnia. Sejm zagrzebski zamknął d. 3. debatę jeneralną nad kwestyą wysełania do rajchsratu. Prawie jednogłośnie oświadczył się sejm przeciw wysełaniu do Wiednia.

Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł ban, aby sejm za pomocą osobnej komisyi wziął udział w uregulowaniu stosunków całej austryackiej monarchii. I ten wniosek odrzucono także.

Sejm peszteński rozpoczął obrady nad repliką.

Holandya uznała już urzędownie królestwo Włoskie.

Kurs Lwowski z d. 5. sierpnia.		Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Dukat holenderski		6	49
Dukat cesarski		6	52
Rosyjski półimperiał		11	20
Rosyjski rubel srebrny		2	15
Pruski talar kur.		2	5
Galic. listy zast. w wal. austr.		80	60
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu	84	50
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu	66	33
Pożyczka narodowa	bez kuponu	81	—
Akcye kolei galic.	bez kuponu	147	75

Kurs Wiedeński z d. 5. sierpnia.	Wal. austr. zł.	Wal. austr. kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 zł. m. k.	81	45
Obligacye długu państwa 5% na 100 zł. m. k.	68	25
Akcye banku narod. za 100 zł.	750	—
„ tow. kred. na 200 zł.	175	20
Londyn za 10 ft. sterl.	136	70
Dukaty ces.	6	56
Śrebro	135	75

Przyjechali od dnia 2. do 5. sierpnia.

PP. Gostyński A. z Olszanicy, Bogusz G. z Duszanowa, Kulinowski E. z Rosyi, Antoniewicz z Kijowa, ks. Czetwertyński E. z Rosyi, Kosiński Z. z Warszawy, Przydućki M. z Warszawy, Angheliki J. z Jas, hr. Czosnowski J. z Rosyi, hr. Mustaza J. z Sadagóry — Grabowski H. z Bratkowiec, Małachowski Z. z Toustoług, Obertyński L. z Stronibab, Lazar M., Korni D., Assaki P. i Majrandi A. z Jas — Bocheński A. z Otyniowiec, br. Doliniański S. z Dolinian, hr. Komorowski A. z Konotop, Obertyński H. z Cieleża, Lipiński K. z Urlowa, ks. Obliński A. z Moskwy, hr. Komorowski K. z Ulhówka.

Wyjechali od dnia 2. do 5. sierpnia.

PP. Świeżawski A. do Szczepiatyna, Sękowski J. do Wydary, Mołęcki F. do Polawy, Kulinowski E. do Rosyi, Chajęcki A. do Lubienia, ks. Czetwertyński E. do Rosyi, Morawski K. do Pohorzec, Zelski A. do Polski, Jaroszyński Z. do Wiednia, Bułhaków P. do Drezna, Rozwadowski A. do Kochanówki — Przydućki M. do Paryża, Gostyński A. do Olszanicy, Biliński J. do Huty obed., hr. Mustaza J. do Wiednia — Assaki P., Korni D., Angheliki J. i Mayrodi A. do Paryża, Wizon G. do Jas.

DODATEK do numeru 71.

Obwieszczenie.

Miasto Sambor szuka **człowieka fachowego do studzien** miejskich pompowych, którego obowiązkiem byłoby studnie nieprzerwanie w użytecznym stanie kosztem miasta utrzymywać.

Zdatny w tym zawodzie i umiejący przytem ciesielstwo, brukarstwo lub mularstwo — zechce zgłosić się u przełożonego tego miasta ustnie lub pisemnie i wykaże, się odpowiednemi zaświadczeniami, a może znaleść stałe przy tej gminie umieszczenie.

Z urzędu gminnego król. woln. m. Sambora d. 29. lipca 1861. 1–3

Obwieszczenie.

Przy **galicyjskiej kasie oszczędności** systemizowaną została posada **sekretarza**, mającego oraz obowiązek zastępywania dyrektora, w kasie urzędującego; z roczną płacą 1600 zł. wal. austr. i z obowiązkiem złożenia kaucyi tej płacy wyrównywającej.

Ktoby sobie życzył tę posadę utrzymać, zechce prośbę swoją najpóźniej **do 15. września 1861** wnieść do Dyrekcyi galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie, i w takowej należytemi świadectwami udowodnić: ukończony 24. rok wieku swojego, moralność, stan, to jest: czy bezżenny lub żonaty, tudzież liczbę dzieci — nauki i znajomość rachunkowości w ogóle, a szczególniej rachunkowości podwójnej, dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego, kilkuletnią praktykę w jakim urzędzie lub zakładzie publicznym u adwokata lub notaryusza w kraju, dotyczczasowe zatrudnienie od wystąpienia ze szkół, nakoniec możliwość złożenia przed objęciem urzędowania kaucyi służbowej 1600 zł. w. a. w gotowiźnie lub w książeczkach galicyjskiej kasy oszczędności lub też w listach zastawnych galicyjskiego instytutu kredytowego.

Z Dyrekcyi galicyjskiej kasy oszczędności.

Lwów dnia 2. sierpnia 1861. 137 1–3

S Ł A W N Y

Balsam Vetoriniego.

Ten niezrównany, przez różne Towarzystwa uczone aprobowany, i dla zadziwiającej skuteczności w rozmaitych słabościach od lat wielu w kraju i za granicą używany środek, bez reklam i przechwałek z każdym dniem niezbędniejszym i poszukiwańszym się staje.

Części ciała słabością nerwów, kurczem, reumatyzmem i t. p. dotknięte i takzwany tic douleureux w najkrótszym czasie nacieraniem zupełnie uzdrawia, fluxyę, ból zębów i głowy cudownie prawie odejmuje; w szkorbucie zastępuje wszelkie najbardziej zalecane środki. Na rany wszelkiego rodzaju okazał się środkiem najskuteczniejszym, i dla tych swoich nadzwyczajnych własności w lazaretach wojskowych wiedeńskich od roku 1859 ciągle z najlepszym skutkiem jest używanym, jak dowodzą liczne i pochlebne zaświadczenia najznakomitszych lekarzy złożone w każdym głównym składzie.

Jako środek hygieniczno-toaletowy ma także niepoślednie miejsce, albowiem używając go w czwartej części z wodą, nietylko niszczy piegi, ale utrzymuje skórę w czerstwości i gładzi zmarszczki, do płókania ust z wodą użyty, zęby od psucia, szczególnie takzwanej caries zachowuje, nieprzyjemny odór zupełnie oddala, i dziąsła wzmacnia.

W najnowszym czasie przekonał się pan Edward Zieliński dr. med., zaszczytnie znany okulista we Lwowie, używaniem w niezliczonych słabościach oczów, o nieporównanej skuteczności balsamu Vetoriniego — przyznaje temu balsamowi nadzwyczajne zbawienne własności w tych cierpieniach; zaświadczeniem którego wiadomość powziąść można we wszystkich głównych składach.

Opis używania załączony jest przy każdej flaszecce. Kroplami na gorącą łopatkę puszczony, najprzyjemniejszą woń wydaje. Flakon balsamu kosztuje **1 zł. 50 kr. w. a.**

Skład główny utrzymują:

W KRAKOWIE pp. J. Jahn i J. N. Walter.

We LWOWIE pp. H. Laneri i P. Mikolasch aptekarze i Bonifacy Stiller.

W WIEDNIU Redakcya Postępu.

Na prowincyi mają go:

W Andrychowie p. Mironowicz aptekarz. — W Białej p. R. Fijałkowski. — Buczacz p. Lipschütz. -- W Bisku p. J. Hanke. — W Brodach p. W. H. Klöber i p. Neustein aptekarz. — W Brzeżanach p. E. Moehrl. — W Czerniowcach p. J. Rożański. — W Jarosławiu p. J. Rohm apt. — W Jaworowie p. Gawlikowski. — W Krakowcu p. Dobrzański poczmistrz. — W Kałuszu p. Szlesinger apt. — Komarno p. Emperle. — W Kentach p. S. Moroszowski. — W Kołomyi p. Kupfermann.—W Krzeszowicach p. Stehlich.—W Łańcucie p. Swoboda apt. W Przemyślu p. Bajer i p. Nahlik aptekarze.— W Przeworsku p. Janiszewski apt. — W Rzeszowie p. J. Schaitter. — W Samborze p. Gilatowski. — W Nowym Sączu p. Kosturkiewicza spadkobiercy. — W Stanisławowie p. W. Majewski. — W Tarnopolu p. A. Morawetz. — W Tarnowie p. J. Jahn. — W Wadowicach p. Gorecki. — W Wieliczce p. B. Wątorek wdowa. — W Zaleszczykach p. J. Kodrębski. 135

PP. przedsiębiorcy, którzyby sobie życzyli mieć ten balsam w swoim składzie, raczą się zgłosić do jednego z głównych składów w Krakowie, we Lwowie lub Wiedniu.

Oeffentliche Anerkennung.

Herrn J. Purgleitner in Graz, Erfinder des „Steirischen Kräutersaftes für Brustleidende."

Wenn ich Ihnen, verehrtester Herr Purgleitner, hier meinen öffentlichen Dank für die wohlthätigen Wirkungen, die Ihr steirischer Kräutersaft an meinem einzigen Kinde hervorgebracht, ausspreche, so geschieht es nur, um dem Drange meines väterlichen Pflichtgefühls Genüge zu leisten, denn einer Empfehlung bedarf dieses Volksmittel wohl nicht. In Folge einer Verkühlung beim Nachhausegehen von einem Balle wurde meine 18jährige Tochter von einer katarrhalischen Luftröhren-Entzündung befallen, welche nicht nur allen Heilmitteln trotzte, sondern einen langwierigen Charakter annehmend, ihre ganze Körperkraft derart schwächte und herabbrachte, dass selbst die Aerzte über den Ausgang dieses Uebels sich sehr besorgt aussprachen. In dieser für mich als Vater sehr betrübenden Lage bestürmten mich meine Anverwandten, bei meiner Tochter den steirischen Kräutersaft, der in den verschiedensten Krankheiten der Athmungsorgane so auffallend glückliche Resultate äusserte, in Anwendung zu bringen. Ich ergriff mit Freuden und mit Zustimmung der Aerzte diesen Rath und — ich kann diese Zeilen nur mit dankbar gerührtem Herzen niederschreiben — mein Kind ist mir wiedergegeben. Zusehends verloren sich Husten, Schleimauswurf und krankhafte Zeichen überhaupt beim Gebrauche dieses Heilsaftes, und nur 6 Wochen waren genügend, um selbe ganz herzustellen. Als Menschenfreund glaube ich daher Jedem, der an einem Lungen- oder Brustübel leidet, diesen Krautersaft empfehlen zu können.

159 2—12 *Franz Wallner*,
Wirthschaftsbesitzer in Zedlisch.

Haupt-Depot in **Lemberg** bei **C. Schubuth**.

In BIALA J. Muchitsch. BIELITZ Fritsche, BOCHNIA P. Niedzielski. CZERNOWITZ Th. Zacharjasiewicz. JAROSLAU J. Bajan. KOLOMEA Th. Zacharjasiewicz. KRAKAU C. Hermann. RZESZÓW J. Schaitter. TARNOPOL M. Schlifka. TARNOW J. Jahn. WIELICZKA F. Charski. ZALESZCZYKI J. Kodrębski et Comp

---

3—6 **Zakład kuracyi wodą** 121

w Kisielce

otwarty jest przez całą zimę równie jak i w lecie.

Zakład ten w krótkim czasie zyskał wieloma pomyślnemi kuracyami odgłos w kraju, który i nadal podpisany starać się będzie podnieść i stwierdzić pracą ciągłą i usiłowaniami utrzymywania tego zakładu na -oz wni z nauką o hydropatyi tak szybko się obecnie rrówijającą.

Franciszek Medwey.
w Kisielce.

Lwów, l. 348³/.

Uniwersalna maść gojąca

Środkiem uzdrawiającym od wielu lat uznanym powszechnie jest ta tak zwana

Maść cudowna

już ta jako plaster rozpostarty na skórze irchowej i przyłożona na piersiach lub między łopatkami, skutkuje przeciw astmie, wrzodom piersiowym i płucowym; okrywszy zaś dokładnie plastrem tym miejsce cierpień, uśmierza bole w krzyżach i wszelkich członkach, jako to: w ramionach, nogach i składach u członków; pomaga na ból głowy przyłożona na czole albo na skroniach, jako plaster przyrządzony na skórze lub płótnie, w bolu zębów zaś użyty na tej stronie twarzy, pod którą ząb dokucza, uśmierza ten ból niebawem. Również jest ona skuteczną do gojenia ran, wrzodów, zapaleń, róży, zapalenia oczu, gangreny, ran świeżych, nagniotków i odmrożenia do rozpędzania bolączek i nabrzmień, i goi także u kobiet zranione piersi. Leczy także raki, fistuły i wyrzuty pochodzące z słabości sekretnych.

Maści tej dostać można u Franciszka Jana Henryka Maack, nastypcy po Janie Mikołaju Lehmann w Hamburgu przy ulicy „Breitenstrasse l. 36."

Kawałek tej ***maści*** kosztuje ***42 kr.*** w. a.

Zaświadczenie.

Od dwóch lat chorowała żona moja na ranę w piersi, pogorszającą się codziennie. Ranę tę uznano powszechnie za raka. Ta rana powstała z zatwardzenia pozostałego na piersi po połogu. Wszelkich środków używałem, do słynnych lekarzy jeździłem, nie widząc żadnego polepszenia, aż nareszcie jeden z moich przyjaciół doradził mi sławny hamburgski plaster. — Po czterotygodniowem użyciu tego plastru rana się zgoiła i moja droga żona zupełnie została wyleczona.

Juliusz Clauser, pastor.

Główny skład znajduje się **we Lwowie w aptece H. Lanerego**, w Bochni u *J. M. Dołkowskiego*, w Brzeżanach u *B. Fadenhecht* i u aptek. *Zminkowskiego*, w Brodach u aptekarza *Neusteina*, w Czerniowcach u *Ign. Schnirch*, w Gródku u aptekarza *Tomaszewskiego*, w Jarosławiu u braci *Juśkiewiczów*, w Krakowie u *J. Jahna*, w Kołomyi u *Wolfa Kupfermann*, w Kałuszu u apt. *Schlesingera*, w Przemyślu u apt. *Nahlika*, w Rzeszowie u *Ign. Schaiter*, w Samborze u apt. *Riedla*, w Stanisławowie u aptekarza *Tomanka*, w Stryju u aptekarza *Sidorowicza*, w Tarnopolu u aptekarza *Peral* w Tarnowie u aptekarza *Sidorowicza*, w Tyśmienicy u aptekarza *Nęckiego*, w Zaleszczykach *Kodremski i Spółka*.

Pierwszy zeszyt 16arkuszowy dzieła:

„Dzieje narodu polskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów krótko i zwięźle opowiedziane przez *Henryka Schmitta*"

wyszedł właśnie z druku i jest po księgarniach do nabycia.

Drugi będzie zawierał resztę dzieła czyli 24 arkuszy a wyjdzie do grudnia b. r. Nabywający zeszyt pierwszy w księgarni, płaci i za drugi, czyli razem 3 zł. 30 kr. w. a. Biorąc 10 egzemplarzy wprost od autora, płaci się tylko po 2 zł. 50 kr., co przesłaniem 25 zł. wal. austr. franco pod adresem: ***H. Schmitt*** we ***Lwowie l. 407¹/₄*** uskutecznić można. Po wyjściu dzieła będzie cena podwyższoną.
5—6

Umieszczenie,

wikt i naukę

dla dwóch małych panienek, lub też dwóch małych studentów znajdą rodzice lub opiekunowie pod l. 508⁴/₄ ulica Pańska 1sze piętro od frontu. 234 (1—4)

CUKIERKI ROSLINNE Z MCHU

(Moos-Pflanzen-Zelteln)

złożone z najskuteczniejszych soków roślinnych i cukru, wybornie leczą anginę, kaszel, chrypkę, zaflegmienie; działają przeciw wysuszaniu gardziołki, ułatwiają wyrzucanie flegmy i uśmierzają każde cierpienie piersiowe.

Cena pudełka 38 kr. wal. austr.

Skład główny dla Galicyi

w aptece pod Gwiazdą

P. MIKOLASZA

we Lwowie.

D. Schneeberger,

206 aptekarz w Peszcie.

Uwolniwszy się z zakładu pod zarządem JO. ks. Sapieżyny naprzeciw katedry pod Złotym Lwem byłego — a otworzywszy

Zakład szycia bielizny

wszelkiego rodzaju

i wyrabiania haftów,

polecam się łaskawym względom szanownej publiczności. Przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju po najumiarkowańszej cenie — uskuteczniam je też w jak najkrótszym czasie. Również dostać można gotowych **kaftaników — czepeczków nocnych i dziecinnej bielizny.**

Aleksandra Zbierzchowska

pod l. 29/30 miasto na trzeciem piętrze, naprzeciw katedry gdzie jest sklep pana Lewickiego. 205 3—5

Sprzedaż koni stadowych!

Jak w przeszłym, tak równie i w bieżącym roku sprzedane zostaną przez publiczną licytacyę najwięcej ofiarującemu:

nadliczbowe, zupełnie dobre konie stadowe, a mianowicie w wojskowej stadninie w Mezöhegyes w Węgrzech około 40 sztuk, w wojskowej stadninie w Radoszynie (Radautz) na Bukowinie około 70 sztuk, mających po 4¹/₂ lat.

W większej części znajdują się pomiędzy temi końmi **klacze**, która to okoliczność zapewne bardzo pożądaną będzie.

Powyższe licytacye odbędą się w Mezöhegyes na dniu **13. Sierpnia**, — w Radowcach zaś w dniu **7. Października** i zaczynać się będą o godzinie 9tej przed południem; do czego chęć kupienia mających zaprasza się.

Od ck. jeneralnej Inspekcyi wojskowych stadnin.

Wiedeń d. 9. lipca 1861. 224 (1—3)

DYREKCYA

największego i najbogaciej wyposażonego zakładu zabezpieczeń

Assicurazioni Generali w Tryeście*)

niniejszem ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości wykaz sumaryczny w roku 1860 wypłaconych szkód, t. j.

	zł.	kr.		zł.	kr.
			Z przeniesienia	2535997	40
W Galicyi i Bukowinie	103644	36	W Bremie	26017	92
„ Austryi pon. i pow. Anizy	414612	63	„ Duńskim	11402	44
„ Morawie i Szlązku	123562	90	„ Xięstwach Naddunajskich	36	92
„ Węgrzech	394341	94	„ Francyi	896945	35
„ Siedmiogrodzie	17754	50	„ Grecyi	144	30
„ Slawonii	22679	52	„ Wielkiej Brytanii	201	70
„ Kroacyi	22100	48	„ Hamburgu	12949	36
„ Czechach	212644	29	„ Hanowerskiem	41860	25
„ Styryi	32708	52	„ Holenderskiem	36437	16
„ Krainie	8370	64	„ Holsztyńskiem	4489	26
„ Karyntyi	12546	2	„ Lichtensteinskiem	2767	2
„ Dalmacyi	2500	—	„ Lübeck	764	90
„ Pobrzeżu austryackiem	153181	96	„ Oldenburgskim	202	50
„ Lombardyi	207988	82	„ Królestwie Polskiem	11356	50
„ Emilii i Markach	63598	1	„ „ Pruskiem	21768	73
„ Piemoncie	96881	10	„ Xięstwie Reuss	1031	20
„ Wenecyańskiem Państwie	537076	28	„ Saxonii	44302	65
„ Neapolitańskiem	620	56	„ Królestwie Szwedzkim	49614	30
„ Toskańskiem	22745	67	„ Szwajcaryi	42	84
„ Tyrolu i Voralbergu	9802	14	„ Hiszpanii	8309	58
„ Bawaryi	8900	28	„ Wirtembergu	255	23
„ Belgii	67731	78	„ Turcyi	97	15
do przeniesienia	2535997	40	Suma	3706995	66
			Koszta dochodzenia szkód	98191	69
			Razem w wal. aust.	3805187	35

Tenże wykaz z jednej strony poświadcza nadzwyczajną wielkość zakresu działań powyżej zmiankowanego zakładu, jako też zaufanie, które sobie wszędzie uzyskał, z drugiej strony zaś wielka liczba wypłaconych szkód potwierdza nie tylko pożyteczność zabezpieczenia przy zakładzie **Assicurazioni Generali** tanością premii każdemu przystępnego, lecz także prawość postępowania zakładu tego w obec swych poszkodowanych, a przeto **Assicurazioni Generali** miłą tuszy sobie nadzieję, że przytoczone fakta wielce szanowna Publiczność także ze swej strony pouzna i spowodowaną zostanie, we wszystkich potrzebnych zabezpieczeniach dać i nadal pierwszeństwo zakładowi **Assicurazioni Generali** pomimo tylu już zanadto pojawiających się i ku zwabieniu Publiczności wyrachowanych ogłoszeń innych zakładów.

Również spodziewa się **Assicurazioni Generali**, iż Szanowna Publiczność łaskawemi względy swemi odwetować zechce bardzo znaczne straty, które zakład ten przez przeciąg swego wieloletniego działania w Galicyi, Krakowskiem i na Bukowinie poniosł, a które to straty wierzytelnemi rejestrami swemi każdego czasu udowodnić gotowym jest.

Tryest w lipcu 1861.

---

*) Ces. król. uprzywil. Towarzystwo zabezpieczenia pod godłem: „**Assicurazioni Generali**" założone w roku 1831 w Tryeście i upoważnione do udzielania wszystkich prawnie pozwolonych asekuracyj, posiada **funduszu zaręczającego 18,500,000 złr.**, a mianowicie **w rozmaitych rezerwach 9,000000 złr., w funduszu zakładowym 4,200,000 złr.**, a **wprzychodzących corocznie premiach i odsetkach od kapitałów 5,300,000 złr. Największa część kapitałów towarzystwa zahipotekowana jest na dobrach ziemskich.**

Zakład ten zabezpiecza przeciw:

Szkodom ogniowym budynki, fabryki, meble, sprzęty, ziemiopłody, wyroby sztuki, bydło, towary i t. p;
Gradobiciom wszelkiego rodzaju ziemiopłody, na podstawie **stałych premij i doraźnego wynagrodzenia**, tudzież
Szkodom elementarnym towary lądem lub wodą prowadzone; zabezpiecza także:
Kapitały lub roczne renty wypłacalne, jeżeli zabezpieczony przeżyje pewien oznaczony czas; niemniej
Takież same — wypłacalne po śmierci zabezpieczonego, kiedykolwiek takowa nastąpi, albo jeżeli tenże w okresie oznaczonego czasu lub po onegoż upływie umrze, nareszcie:
Warunkowe i bezwarunkowe dożywocia;
i dozwala równie jak wszystkie inne akkredytowane zakłady zabezpieczenia tak co do opłat (premij), jakoteż co do warunków zabezpieczenia wszelkich możliwych ułatwień, i wynagradza szkody bezzwłocznie i przychylnie.

W celu przystąpienia do zakładu tego, w każdem mieście i w każdem znaczniejszem miejscu w państwie austryackiem postanowieni są ajenci, upoważnieni do zawierania stosunków z żądającymi zabezpieczenia. 220 1—6

☞ **Biuro Ajencyi jeneralnej dla Galicyi, Krakowa, Bukowiny, Polski i Mołdawii, pod przewodnictwem jeneralnego pełnomocnika p. *J. B. Goldmann* znajduje się we Lwowie: przy Ulicy niższej Karola Ludwika, pod Nrem. 132²/₄ w kamienicy pana Weigla na 2giem piętrze.**

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.